

Przyjaciółka

TYGODNIK

2

MI

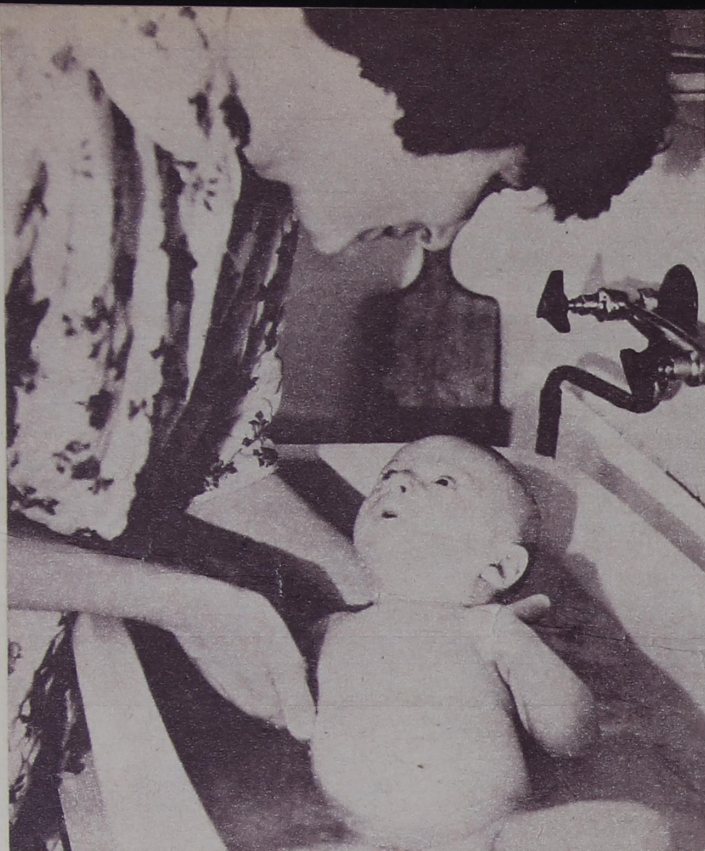
radod-
skości
7. sar-
ciażat
wsi,

jących
wia-
od-



NIENIE SZEWIŃSKIEJ ORAZ WSZYSTKIM MAMOM SKŁADAMY W DNIU ICH ŚWIĘTA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

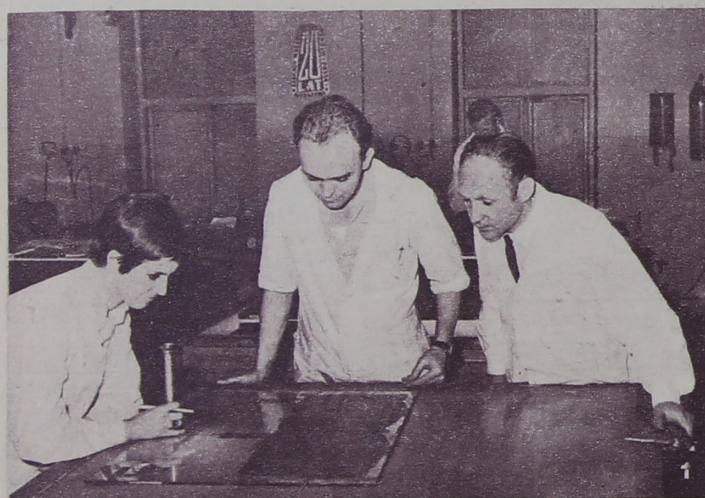
Fot. J. Szewiński



Bezmierna tklivość, ogromna radość i sporo niepokoju składają się na miłość matczyną. Wszystkie te uczucia wypisane są na twarzy szczęśliwej, młodej mamy, gwiazdy naszego sportu, Ireny Szewińskiej, której dzień wypełniony jest teraz po brzegi: karmieniem, kąpaniem, przewijaniem i ważeniem swego pierworodnego. Ileż to niezwykłych obserwacji i odkryć przynosi niemal każda godzina! Po raz pierwszy Andrzejek uśmiechnął się do mamy i spojrzał tak bystro, jakby chciał jej coś powiedzieć. A teraz skrzywił się, jest wyraźnie z czegoś niezadowolony. Nie do wiary, jak taka mała krużyna może wypełnić życie!

Nasza złota medalistka nie zapomina jednak o swoich sportowych obowiązkach. Musi znaleźć czas na codzienny trening: nie może przecież zawieść nadziei swoich sympatyków. Jest mamą troskliwą, ale nowoczesną, która umie godzić ambicje życiowe z obowiązkami rodzinnymi, tak jak wiele naszych kobiet.

Kiz.



ŚWIĘTO DRUKARZY

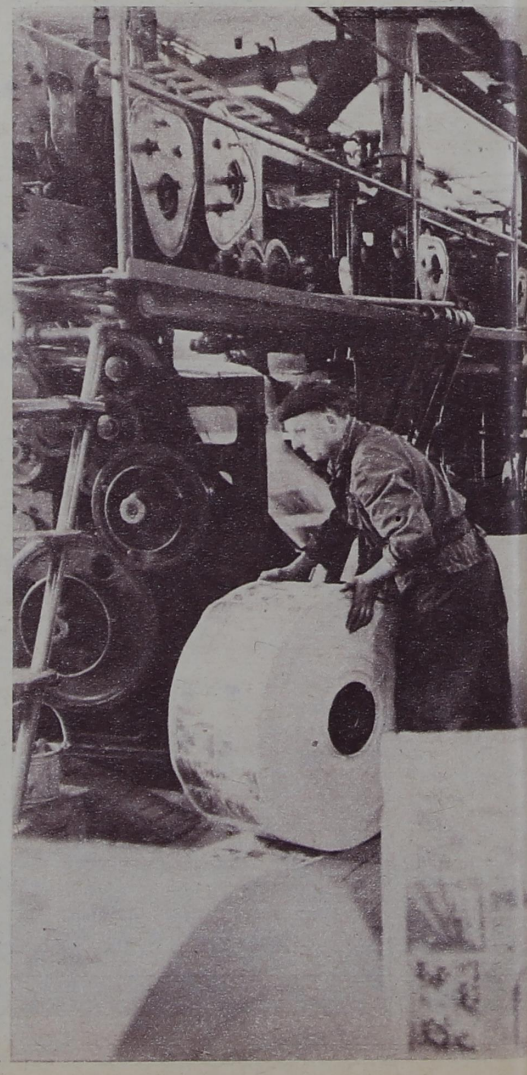
Co najmniej jedna nowa i ciekawa książka w każdej domowej bibliotece! Wymaga tego tradycja majowych Dni Oświaty. Blisko dwa i pół tysiąca kiermaszy odbywa się w miastach i wsiach całego kraju. Szczególnie uroczysty przebieg mają Dni na Ziemiach Zachodnich i Północnych, które 25 lat temu powróciły do Macierzy.

Dni Oświaty, Książki i Prasy to także święto drukarzy, obchodzone rokrocznie 22 maja.

Z tej okazji pokazujemy Zakłady Graficzne RSW „Prasy” przy ul. Marszałkowskiej i Okopowej w Warszawie. Tutaj przygotowuje się i drukuje blisko 2-milionowy nakład „Przyjaciółki”. Na specjalnie podświetlonych stołach montażowych (fot. 1) w drukarni na Okopowej nadaje się ostateczny kształt kolumnom okładki naszego pisma. W zerni na Marszałkowskiej (fot. 2) metrapaże z metalowych cegiełek składają tysiące słów w szpalty artykułów.

W hali maszyn trwa właśnie druk okładki następnego numeru, pochłaniając blisko tysiąc kilometrów papieru (fot. 3).

Wszystkim Mistrzom Sztuki Drukarskiej serdeczne życzenia pomyślności i dalszej owocnej pracy składa „Przyjaciółka”!



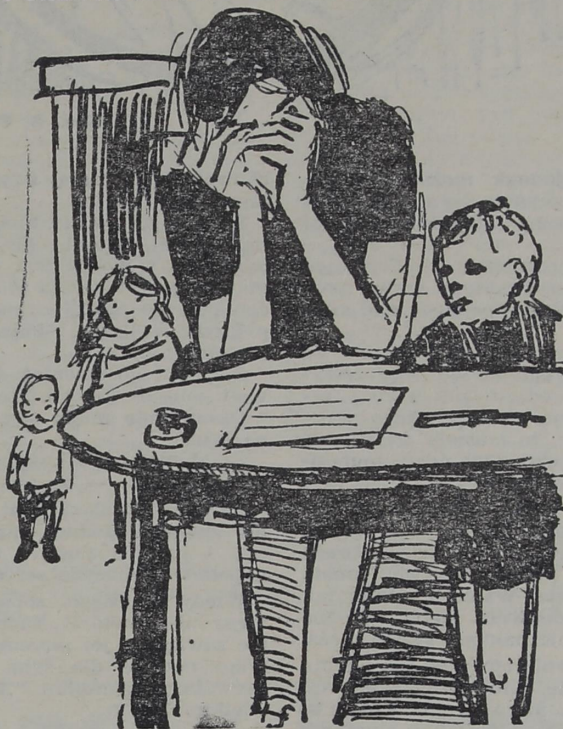
NOSIĘ WILK RAZY KILKA

GERTRUDA J. przeżyła 12 ciężkich lat ze swoim mężem. Bawił się, pił i po pijanemu urządzał awantury, o byle co, przeważnie o pieniądze na wódkę. Z reguły nie pracował, a przecież choćby za wino „patykiem pisane” musiał zapłacić. Nie cofał się wtedy nawet przed kradzieżą. Nie więc dziwnego, że zdążył już parę razy zakosztować więziennego chleba. Przyszło na świat troje dzieci, Gertruda J. starała się utrzymać małżeństwo za wszelką cenę, bo mimo wszystko miała nadzieję, że mąż się zmieni, że się poprawi. Kopalnia, w której pracowała (i pracuje nienagannie do dziś), przydzieliła jej mieszkanie w Kłobucku: 2 pokoje z kuchnią i łazienką w nowym domu. Rodzina pomogła je urządzić. Doszło jednak wkrótce do tego, że mąż zaczął wynosić z domu i sprzedawać na wódkę różne przedmioty; nie oszczędził nawet... lalki najmłodszej córki. Wtedy Gertruda J. wystąpiła do sądu, który skazał Adama J. na dwa lata więzienia za moralne i fizyczne znęcanie się nad żoną i dziećmi. Gdy mąż odbywał karę Gertruda J. z kolei wystąpiła o rozwód i otrzymała go w kwietniu 1969 roku.

Były mąż odsiedział zaledwie połowę wyroku; skorzystałszy z dobrodzieństwa amnestii w lipcu 1969 r. wyszedł na wolność. Nie wykorzystał jednak szansy powrotu do normalnego życia. Przeciwnie. Pracował aż... dwa tygodnie, po czym samowolnie porzucił pracę. Z zaliczki pobranej na poczet przyszłych poborów oczywiście nie rozliczył się. Podczas nieobecności Gertrudy J. włamał się do mieszkania i zajął wyłącznie dla siebie jeden pokój. Zaczął sprowadzać podobnych sobie kompanów oraz „damy”, których prowadzenie można ocenić jednoznacznie.

Dla dobra dzieci Gertruda J. zdobyła się wtedy na krok desperacki: wyjechała z Kłobucka i zamieszkała w pobliskiej osadzie u rodziców. Adam J. wykorzystał tę okazję i włamał się z kolei do opuszczonego pokoju. Wkrótce zostawił w nim tylko puste ściany. Sprzedał wszystkie ruchomości, nawet węgiel z piwnicy przygotowany na zimę. Dowiedziawszy się o tym, Gertruda J. zaczęła działać. W początku października 1969 r. wniosła do Prokuratury Powiatowej w Częstochowie dwie sprawy: o kradzież oraz uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów, zasądzonych już przed pięciu laty. W Prezydium MRN w Kłobucku przedłożyła wyrok rozwodowy i błagała o wykwaterowanie byłego męża.

Zwróciła się także o pomoc do swego zakładu pracy, w którym cieszyła się jak najlepszą opinią. Zajął się jej sprawami bardzo serdecznie. Wysłał do Prokuratury w Częstochowie pismo z poparciem jej wniosku o ukaranie wyrodnego ojca za uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów oraz wystąpił do Prezydium MRN w Kłobucku o rozkwaterowanie byłych małżonków.



Rys. T. Baranowski

Gertruda J. poszła także do Komendy Powiatowej MO w Kłobucku (tu bowiem złożyła meldunek o kradzieży), z nadzieją że może uda jej się przyspieszyć załatwienie sprawy. Komendant bezradnie rozłożył ręce:

— Jeszcze w trakcie dochodzenia złożyliśmy wniosek o zastosowanie aresztu tymczasowego wobec Adama J., ale Prokurator Powiatowy wówczas nie wyraził na to zgody. Ruchomości, sprzedane przez pani byłego męża małżeństwu S., zabezpieczyliśmy już do dyspozycji sądu. Dochodzenie zostało zakończone i akta przesłaliśmy do Prokuratury w Częstochowie 16 października 1969 r. Radzę

pani wrócić do swego mieszkania, do którego ma pani przecież pełne prawo.

Nie wróciła. Wolą cierpieć niewygody i ciasnotę niż narazić dzieci i siebie na nowe awantury, wyzwiska, razy. Płynęły miesiące, a sprawa jej nie ruszyła z miejsca. Eksmałżonek chodził po mieście uśmiechnięty i zadowolony drwiąc ze sprawiedliwości. Oczywiście nadal urządził w mieszkaniu libację w podejrzanym towarzystwie. Wielokrotne interwencje zwierzechników Gertrudy J. w częstochowskiej Prokuraturze były daremne. Akt oskarżenia wciąż nie wpływał do sądu. Wtedy Gertruda J. napisała do „Przyjaciółki”.

Pojechaliśmy do Kłobucka. Wszystko okazało się zgodne z tym, co nasza Czytelniczka opisała w liście. Jej byłego męża zastaliśmy w domu spitego jak bela. Nie wpuścił nas do środka. Wykrzykując z pijackim śmiechem, że gwizdże na wszystkich i wszystko, zatrzasnął nam drzwi przed nosem.

W Prezydium MRN w Kłobucku dowiedzieliśmy się natomiast, że przynajmniej część sprawy Gertrudy J. będzie szybko załatwiona. Tak się składa, że parę rodzin górniczych właśnie przenosi się do Rybnickiego Okręgu Węglowego, zwalniając mieszkania. Przewodniczący Prezydium MRN Tadeusz Ciemięga zapewnił nas, że Adam J. w najbliższych dniach zostanie wyeksmitowany do pomieszczenia zastępczego. Jego rodzina będzie mogła wkrótce wrócić do własnego mieszkania.

Udało się też ustalić przyczynę, dla której pijak-recydywista do tej pory unikał kary. Prokuratura Powiatowa w Częstochowie po prostu połączyła do wspólnego rozpatrzenia dwie sprawy przeciwko Adamowi J.: o alimenty i kradzież mienia. To przedłużyło tok postępowania. W dodatku Gertruda J. zwracała się ze skargą na przewlekłość postępowania do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, która w tej sytuacji zażądała aktu sprawy.

W Katowicach dowiedzieliśmy się, że właśnie zakończono tam badanie aktu, które niezwłocznie zostaną wysłane z powrotem do Częstochowy, z zaleceniem zastosowania wobec Adama J. aresztu tymczasowego.

*

Adam J. na pewno stracił pijacki humor kiedy stanie znów przed sądem. Po wyroku skazującym będzie pracował w zakładzie karnym. Zarobione przez niego pieniądze po potrąceniu kosztów utrzymania, otrzymają dzieci. Szkoda tylko, że załatwienie tej oczywistej sprawy przeciągało się zbyt długo, powodując utrapienie dla Gertrudy J. i jej dzieci.

Spółczesność nie może tolerować bezprawia. Nie ma i nie będzie u nas pobażania dla jednostek amoralnych, dla nierobów i pijaków prowadzących pasożytniczy tryb życia.

BOGAJ

Wiosenne święto książki

Nawet ulewny, majowy deszcz nie przerwał niedzielnego kiermaszu książki. Warszawiaczy, jak co roku, przybyli na tłumnie, całymi rodzinami. Chroniąc się pod parasolami, wędrowali od stoiska do stoiska wyszukując interesujące ich pozycje i zbierając autografy pisarzy. W pierwszą kiermaszową niedzielę sprzedano 132 tysiące książek, wiele płyt i artystycznych reprodukcji.

Warszawski kiermasz był jednym z tysięcy podobnych, jakie odbyły się i odbywają w całym kraju, w miastach, miasteczkach, wsiach, a nawet w zakładach pracy. Kiermasze stały się już tradycją majowych Dni Oświaty, Książki i Prasy, obchodzonych w tym roku po raz dwudziesty piąty i szczególnie uroczyste, gdyż zbiegają się z wielkimi rocznicami: 100-leciem urodzin Lenina oraz ćwierćwieczem zwycięstwa nad faszystym i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy.

25 lat, to okres skłaniający do podsumowań. W ciągu tych lat wydano w Polsce około 162 tysięcy tytułów w nakładzie przekraczającym 2 mi-

u nas i na świecie

liardy 130 milionów egzemplarzy! Już w pierwszym powojennym roku, mimo zniszczenia drukarni, nakłady książek przekroczyły produkcję przedwojenną. Wśród tych pierwszych książek wydanych po wyzwoleniu, przeważały tak potrzebne podręczniki szkolne, ale obok nich ukazały się też: „Pan Tadeusz” Mickiewicza, „Wiatr od morza” Żeromskiego, „Droga wiodła przez Narwik” Pruszyńskiego.

Zaczynając od zera, po okupacyjnej przerwie, kiedy to z największym trudem i ryzykując życiem wydawano w konspiracji nieliczne pozycje, Polska znalazła się w pierwszej dziesiątce krajów publikujących najwięcej tytułów. O naszej randze i pozycji na światowym rynku wydawniczym świadczy masowy udział zagranicy w odbywających się wła-

śnie, piętnastych z kolei, Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Corocznie w imprezie tej, uznanej za drugą pod względem wielkości na świecie, biorą udział wydawcy z dwudziestu kilku krajów, prezentując około 60 tysięcy książek.

A przecież, mimo ogromnej produkcji książek, nie zawsze możemy kupić pozycję, której właśnie szukamy. Wiele tytułów, wydanych nawet w dużych nakładach, rozchodzi się błyskawicznie i na próżno ropytujemy o nie w księgarniach. Książka stała się bowiem artykułem codziennego użytku. Likwidacja analfabetyzmu, przeprowadzona już w pierwszych latach po wojnie, upowszechnienie oświaty, rozbudzenie zainteresowań kulturalnych, spowodowały ogromny wzrost czytelnictwa.

Dziś cała młodzież do lat 15 uczy się w szkołach podstawowych, a ponad 81 procent kształci się dalej w szkołach zawodowych lub ogólnokształcących. Wystarczy porównać tę liczbę ze stanem z lat 1937/38, gdy uczyło się zaledwie 14 procent młodzieży polskiej powyżej 14 lat. A przecież kształci się nie tylko młodzież. Ponad 300 tysięcy osób (w tym ponad 76 tysięcy kobiet) było w 1968 r. słuchaczami kursów zawodowych dla pracujących, ponad 236 tysięcy dokształcało się na Uniwersytetach Powszechnych. W ciągu ćwierćwiecza Polski Ludowej dyplomy wyższych uczelni uzyskało pół miliona osób!

Uczymy się wszyscy — w mieście i na wsi, w szkołach i na kursach dla pracujących, na uniwersytetach i studiach zaocznych. Uczymy się, bo tylko dzięki nauce, dzięki wiedzy możemy lepiej żyć w dobie, gdy o rozwoju świata decyduje technika, gdy aby produkować, trzeba coraz więcej wiedzieć, być fachowcem. Obecnie, gdy nasz kraj przechodzi na nowoczesne, intensywne metody gospodarowania, wiedza jest szczególnie potrzebna. Toteż dla większości z nas Dni Oświaty trwają cały rok.

(Dalszy ciąg na str. 10)



Rys. B. Pochwalska

Jakub Steciuk

OJCIEC

(OPOWIADANIE)

Oficjalne zawiadomienie o śmierci męża Oksana otrzymała zimą 1943 roku.

Właśnie padał gęsty, lepki śnieg. Padał wolno, spokojnie jak lekkie płatki waty.

Za oknem dzieci lepiły bałwana. Wśród nich był Pawełek. Każde dziecko wiedziało już o jego dzisiejszych imieninach, że przyjdą do nich goście, a tatuś przysłał mu telegram i paczkę z podarunkami, na której będzie napis: „Drogiemu Pawelkowi od ojca z frontu”.

Oksana nie była pewna czy Sergiusz w wojennej zawierusze pomyśli o synu i dlatego, zawczasu przygotowała paczkę, na której napisała drukowanymi literami: „Drogiemu Pawelkowi od ojca z frontu”.

Zamiast oczekiwanego telegramu przyszło to krótkie, lakoniczne pismo. Słowa zlewały się, a wzrok chwycił tylko poszczególnie frazy: „...śmierci bohaterów... Warszawa...”

Przyszli goście. Wszyscy mówili o Sergiuszu, jedynie Pawełek, pozostawiony z rówieśnikami w kuchni, nie wiedział o nieszczęściu i chwalił się ojcowiskim podarunkiem.

Oksana wierzyła, że on wróci. Nawet po zakończeniu wojny, gdy sąsiedzi świętowali powrót swoich bliskich, a wdowy wyplakały ostatnie łzy, ona na przekór wszystkim czekała.

Jak długo jednak można żyć nadzieją? Lata płynęły, syn rósł i ból w sercu Oksany stopniowo zaczął ucichać.

Najdroższą pamiątką po Sergiuszu była fotografia. Zrobiono z niej portret, który Pawełek powiesił nad swoim łóżkiem.

Patrząc na syna, przysłuchując się jak czyta, zaglądając do jego zeszytów. Oksana odczuwała wielką radość, z nadzieją myślała o jego przyszłości. To nic, że musiała dodatkowo pracować, by syn miał nowy mundur, buty, łyżwy...

Tak mijaly lata... Pawełek był już w siódmej klasie. Oksanę ogarnęło to wielkie i szlachetne uczucie, którego nawet sama przed sobą nie śmiała nazwać miłością. Walczyła z nim jak mogła, przekonywała siebie, że nie powinna pamiętać pamięci swego męża.

On był inżynierem. Pół roku temu pochorwał żonę, która zostawiła mu dwunastolenną dziewczynkę. Antoni — takie miał imię — zaczął ją wyraźnie adorować. Nie tał swoich zamiarów, chociaż nie mówił o nich głośno. Choć jej serce pragnęło miłości nie spieszyła się... Zgadzała się chodzić z Antonim do kina, pozwalała odprowdzać się do domu, całować w rękę na pożegnanie. Do domu nie śmiała go zaprosić.

Nastał jednak moment, który prędzej czy później musiał nadejść. Antoni zaprosił ją do teatru. Należało się przebrać. Zaczął kropić deszcz i by Antoni nie przemokł, pozwoliła mu wejść do ich mieszkania.

Pawełek leżał na tapczanie, obok rozłożona książka. Oksana posadziła gościa przy drzwiach, a sama weszła za zasłonkę. Wybrała najładniejszą suknię, welnianą koloru bordo z różą na piersiach. Potem zatrzymała się przed lustrem, aby poprawić uczesanie.

Antoni wstał i szeptem powiedział: — Wygląda pani jak róża w rozkwicie!

Oksana uśmiechnęła się. Wysoka, szczupła w tali, z pięknymi włosami, z ciemnymi brwiami, wyglądała jak panienska. Prawda, że twarz nie za-

chowała dziewczęcej świeżości, ale co tam...

Spostrzegła w lustrze, jak zbliża się do niej Antoni. Gdy przytulił ją, odwróciła głowę w jego stronę, przymknęła oczy i podała mu usta do pocałunku. Po chwili ocknęła się i popatrzyła w lustro. Patrzył na nią przestraszony syn.

Zobaczył go również Antoni, mimo woli opuścił ręce i odsunął się. Oksana nie miała siły, by spojrzeć na syna.

— Mamo! — usłyszała jego rozpaczliwy krzyk. — A ojciec?

Pawełek drżał cały, a jego oczy — tak zawsze łagodne — pałały rozpaczą. I już nie złość, a żal i smutek napęliły matczyne serce.

Wtedy przysięgła sobie: to już się nigdy nie powtórzy, żaden mężczyzna nie zawładnie jej sercem. W nim jest tylko miejsce dla syna i Sergiusza. Zerwała z Antonim. Zrobiła to z wielkim bólem...

Po skończeniu ósmej klasy, Pawełek dostał się do technikum na Podkarpaciu i tam wraz z nim wyjechała Oksana. Wydawało się, że już nikt nie naruszy jej spokoju. Nad łóżkiem syna wisiał tak jak dawniej portret ojca. Pawełek wydorósł, w jego podręczniku z mechaniki znalazła się fotografia dziewczyny z podpisem: „Drogiemu Pawelkowi — Halina”.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten fatalny dzień, w którym ujrzała Sergiusza na ulicy. Szedł z walizką w rękę i uważnie rozglądał się.

Nie widział jej, choć szedł naprzeciw i dzieliło ich tylko kilka kroków. Dlaczego nie spojrzy na nią? Przecież może przejść obok i nie zauważyć!...

— Sergiuszu! — szepnęła.

Usłyszał. Widać było, jak cały drgnął. Odwrócił na nią zdziwione oczy.

— Oksana! Witaj!

Nie chwycił jej w ramiona. Przywitał się z nią jak ze zwykłą znajomą. Ukłóło ją to boleśnie. Widać odbiło się to na jej twarzy, gdyż Sergiusz zmieszał się:

— Musimy porozmawiać. Cnozmy! Tam, przy skwerze, jest ławeczka, akurat nikogo nie ma...

Oksana posłusznie poszła za nim. Sergiusz niespodziewanie rozgadał się. Jest tutaj w delegacji; podoba mu się to czyste, pełne zieleni miasto; żałuje, że nie wiedział, że ona tutaj mieszka, gdyż na pewno by ją odwiedził...

Po co on to wszystko mówi? Dlaczego nie pyta o Pawelka? Dlaczego nie mówi, jak to się wszystko stało?

Oksana wiedziała: zacznie się usprawiedliwiać. Nie pomyliła się. Zaczął mówić o sobie: o tym jak został ciężko ranny pod Warszawą, jak leczono go w jakiejś wiejskiej chacie, potem w szpitalu... Tam zaopiekowała się nim troskliwie siostra... Czy jest winien? To ona powiedziała mu, że rodzinę już zawiadomiono o jego śmierci... Tak to na wojnie bywa...

— Mamy chłopczyka... W tym roku pójdzie do szkoły.

— Pawełek wtedy również miał sześć lat — cicho, jakby w zadumie, odpowiedziała Oksana.

Na te słowa Sergiusz wzdrygnął się i, nie patrząc na Oksanę, zapytał:

— A co z nim? Ile on ma? Chyba... siedemnaście?

— Dziewiętnaście — odrzekła surowo.

— Rzeczywiście... Tak to, Oksano, bywa. Rośnie młode pokolenie. Nasz Wasylek... Wydaje się to tak niedawno...

Raptem zaczął się niepokoić: za dziesięć minut musi być w pewnym urzędzie. Niech Oksana mu wybaczy. Jeszcze się spotkamy. Na pewno do nich zajrzy. Pozdrów Pawelka! — i w pośpiechu odszedł.

Siedziała nieruchomo, hamując tępy ból w sercu, patrzyła jak odchodzi. Dlaczego go nie zatrzymała? Dlaczego nie krzyknęła: „dokąd uciekasz? Przecież mamy syna!” Dziwna rzecz: nie odczuwała żalu...

Po kilku minutach była już w domu. Pawełka jeszcze nie było. To dobrze. Stała przy jego łóżku i z całą siłą szarpnęła za portret. Chciała nim rzucić o podłogę, porwać na strzępy. Nagle usłyszała pełne gniewu i żalu słowa:

— Mamo, co ty robisz?

Podbiegł, wyrwał z jej rąk portret ojca i drżącym głosem powiedział:

— Co znowu? Czy mama nigdy... Możesz robić co chcesz, tylko, proszę, nie mieszaj w to mego ojca. Mama go nie kocha. Mama go nigdy nie kochała!

Słowa jego spadały na nią jak uderzenia młotem. Wydawało się jej, że już nie wytrzyma, zacznie się bronić i krzyknie: „Synu! Twój ojciec nie jest taki jak myślisz! Wyrzekł się ciebie! On jest po prostu łajdakiem!” Ale spojrzawszy w jego oczy pełne łez Oksana zrozumiała, że nie może powiedzieć mu prawdy — ani teraz, ani później.

Nie, Oksana niczego nie powie. Niechaj wszystko będzie tak, jak było.

Przełożył z ukraińskiego
ST. RYCHLICKI

Stanisław Goszczurny „Rozbitek”. Książka o morzu, o pracy i przygodach marynarzy. Wyd. II. Cena 14 zł. (MON).

Bożena Krzywoblocka „Delina i inne”. Jedenaście szkiców postaci historycznych i literackich zawierających wiele materiału obyczajowego. Ponadto kilkanaście legend. Wiele ilustracji. Cena w opr. 35 zł. (Lud. Spółdz. Wyd.)

Marceli Kosman „Jagiello królem Polski”. Z dziejów Unii Polski i Litwy. Rysował Janusz Towpik. Cena 4 zł.

(Państw. Zakł. Wyd. Szkolnych).

Janina Porazińska „Borówka”. Opowieść dla młodzieży o dwóch starowinkach mieszkających w majątku „Borówka” i o ich prawnuku, który do nich przyjechał. Akcja toczy się w XIX wieku. Wyd. II. Cena 20 zł. (Czytelnik).

Ze wspomnień o Leninie. Tom, przygotowany w związ-

ku z setną rocznicą urodzin W. Lenina, zawiera wybór wspomnień członków jego rodziny oraz współpracowników, dziurczy politycznych, wybitnych pisarzy i publicystów rosyjskich oraz obcych. Przełożyły Zofia Hoffmanowa, Janina Dziarnowska, Jadwiga Dmochowska i inni. Cena w opr. 20 zł. (PIW).

Stefan Żeromski „Dzieje

grzechu”. Ukazanie się tej książki w roku 1908 stało się skandalem i sensacją. Autor przedstawia w niej tragiczną miłość i upadek pięknej kobiety. Opracował tekst Stanisław Pigoń. Wyd. VI. Cena w opr. 43 zł.

Józef Ignacy Kraszewski „Jelita”. Powieść z okresu walk Łokietka z Krzyżakami.

Wyd. II. Cena w opr. 28 zł. (Lud. Spółdz. Wyd.).

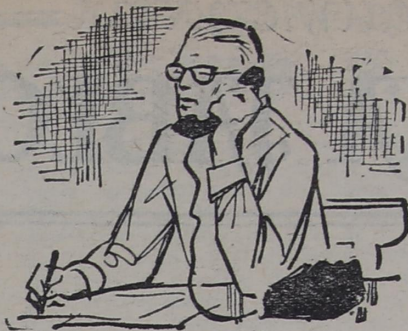
Homer „Odyseja”. Epopea wielkiego epika greckiego żyjącego w VIII w. przed naszą erą, opiewa dalsze losy bohaterów wojny trojańskiej. Przekład Jana Parandowskiego. Wyd. VII. Cena 10 zł. (Czytelnik).

Jerzy Ofierski „Za kiedziółką miedzą”. Zbiór dowcipnych felietonów, których słuchamy przez radio w „Podwieczorku przy mikrofonie”. Ilustr. Jerzy Flisak. Cena 18 zł. (Czytelnik).

© KSIĄŻKACH

"Przyjaciółka" pisała już kilkakrotnie o telefonie zaufania czynnym codziennie, całą dobę w Warszawie, Gdańsku, Łodzi i Wrocławiu. Tu chodzi o coś innego. Ten telefon działa tylko raz w tygodniu: w każdą środę w godzinach wieczornych od 18.00 do 20.00. W warszawskiej poradni przedmatczyńskiej i rodzinnej przy telefonie 27-71-58 dyżuruje mężczyzna, przy aparacie numer 26-55-69 kobieta. Ten telefon wyjaśnia sprawy najintymniejsze, często drażliwe.

TELEFON DRAŻLIWYCH PYTAŃ



obojga i dla przyszłych naszych dzieci?

— Czy narzeczony się leczy? Czy lekarze uznali, że jest wyleczony? Radziabym państwu obojgu jeszcze przed zawarciem małżeństwa udać się koniecznie na badania. Upewnienie się wzajemnie, że wszystko już jest w porządku i uniknięcie przykrych następstw, gdyby okazało się, że pan narzeczony nie jest jeszcze całkiem zdrowy. Warto zresztą przy okazji zbadać się ogólnie.

Znowu słuchawkę podejmuje lekarz mężczyzna.

— Pani doktor, żona jest w ciąży po raz pierwszy i mamy obawy, bo oboje posiadamy wprawdzie jednakową grupę krwi A, ale żona ma ujemny Rh a ja dodatni. Czy to nie jest groźne? Słyszałam, że może wystąpić konflikt Rh, co to znaczy?

— Konflikt Rh może wystąpić rzeczywiście wtedy, kiedy dziecko odziedziczy po panu dodatnie Rh. W surowicy krwi matki mogą powstać wówczas przeciwciała anty-Rh, które mogą spowodować chorobę hemolityczną dziecka. Jednak w pierwszej ciąży zdarza się to bardzo rzadko. Porody z układem konfliktowym Rh występują dość często, jeden na dwieście, a tylko w co dwutysięcznym stwierdza się istnienie przeciwciał. Żona z pewnością jest pod opieką poradni „K”, więc nie ma powodu do obaw. Najważniejsze, żeby wykonywała systematycznie kontrolne badania; w przypadku podejrzenia o konflikt zostanie skierowana wcześniej do kliniki, gdzie w odpowiednim czasie zastosuje się właściwe metody lecznicze.

Dzwonek odzywa się ponownie.

— Pani doktorze, w jaki sposób można zapobiec niepożądaną ciążę?

— Przez telefon nie jestem w stanie pani dokładnie wytłumaczyć, jak zapobiec niechcianej ciąży. Proszę koniecznie zgłosić się do lekarza ginekologa w rejonie lub do naszej przychodni specjalistycznej. Lekarze przyjmują codziennie od dziewiętej do siódmej wieczorem.

Następny telefon. Zdenerwowany mężczyzna trochę nie wie jak wyjaśnić, o co mu chodzi. Widać sprawa męczy go nie od dziś.

— Nie wiem co robić, panie doktorze. Jesteśmy dopiero trzy lata po ślubie. Mamy oboje po dwadzieścia osiem lat, pobraliśmy się z wielkiej miłości i właściwie nadal bardzo się kochamy, ale coraz gorzej się między nami układa. Mamy do siebie wzajemne pretensje. Ja podejrzewam, że żona mnie już nie kocha. Ona, że wymagam od niej za wiele...

Lekarz słucha cierpliwie potoku słów, ale jak telefonicznie rozstrzygnąć ten problem...?

— Dobrze, że pan zadzwonił. Rozumiem, że to w waszym życiu trudna sprawa i że potrzebna wam jest pomoc. Przyczyny, dla których tak jest, mogą być różne: może żona jest prze-męczona, może powodem jest jakaś choroba, a której pan nie wie, może wasze warunki mieszkaniowe, a może rzeczywiście pan zbyt wiele od niej żąda? Nie wiem... Czy mógłby pan przyjść do naszej poradni osobiście? Musiałbym z panem porozmawiać. Przyjmujemy codziennie po południu. Przyjdzie pan? Proszę bardzo. Może też byłoby dobrze, żeby odwiedziła nas żona. Namówi ją pan? Moglibyście państwo przyjść oboje. Porady są bezpłatne. Żadnej rejestracji nie prowadzimy. U nas jest inaczej niż w przychodniach. Rozumiem, że to delikatne sprawy, ale możecie być spokojni, nikt się nie dowie o waszych kłopotach.

Jednocześnie przy drugim aparacie toczy się inna rozmowa, z lekarzem kobietą.

— Pani doktor, narzeczony powiedział mi, że był chory na chorobę weneryczną. Czy to nie będzie miało następstw dla nas

— Pani doktorze, jesteśmy młodzi i kiedy jesteśmy sami żona jest dla mnie miła, dobra, serdeczna, tylko obawiam się czy nie udaje. Kiedy znajdujemy się w towarzystwie, w którym są starsi panowie, żona staje się ożywiona, nie zwraca na mnie uwagi. Imponuje jej to, że się podobam, że mówią jej komplementy. Zupełnie nie wiem jak się zachować w takich sytuacjach. Czy to jej zachowanie nie świadczy o tym, że mnie lekceważy? Co robić? Jak reagować na to?

— Myślę, że pan przerysowuje. Przecież sam pan mówi, że jest dobra, kochająca. Po prostu lubi być podziwiana, tak jak wszystkie kobiety. A może pan przy całej swojej miłości jest za mało serdeczny, może zapomina jej pan powiedzieć, że ładnie wygląda, że jest miła, urocza, czy jakieś inne ciepłe słowo? Nie sądzę, żeby żona pana lekceważyła. Po prostu ma kobiecą słabość do komplementów. Jeżeli od pana będzie słyszała te miłe słowa, które w towarzystwie mówią jej obcy mężczyźni, wtedy, myślę, że przestaną one być

(Dokończenie na str. 12)

Śladem naszych interwencji

Warczący „Polar”

Czytelnik nasz Bolesław H. z Wilanowic kupił lodówkę „Polar 160” za niebagatelną kwotę 7.700 zł. W domu zapanała radość. Niestety nie na długo. Po kilku dniach „Polar” okazał się „nie przystosowany” do współistnienia z ludźmi. Chłodzić — chłodził, ale zaczął... warczeć. Zakłócał spokój rodziny do tego stopnia, że w końcu wyłączył go.

Potrzeba naprawy lodówki była oczywista. Specjalista z punktu naprawczego „Eldom” w Brzeszczach przyszedł, obejrzał lodówkę, stwierdził, że mrozi, a więc spełnia podstawowe zadania. Dlaczego warczy? Bo ma zły agregat. Ale to już nie obchodzi „Eldomu”. Posiadacz lodówki musi reklamować pisemnie w Zakładach Metalowych we Wrocławiu; niech o swój „bubel” martwi się producent.

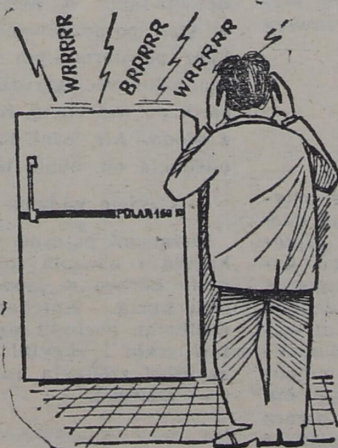
Na razie martwił się tylko nasz Czytelnik. Kosztowne urządzenie stało bezużyteczne w kącie kuchni. Poza tym ogarnęły go wątpliwości, czy korespondencja z producentem w sprawie wymiany agregatu, należy rzeczywiście do niego? Czy nie jest to obowiązek „Eldomu”? Z tymi pytaniami Bolesław H. zwrócił się w liście do nas.

Interweniując w krakowskim oddziale przedsiębiorstwa „Eldom” prosiliśmy o załatwienie słusznych preten-

sji naszego Czytelnika, a także o ustosunkowanie się do sposobu załatwienia reklamacji klienta przez punkt naprawczy w Brzeszczach.

W odpowiedzi poinformowano nas, że: dokonano wymiany agregatu w warczącej lodówce, udzielono upomnienia pracownikom punktu, pouczono personel placówki w Brzeszczach iż wszelkie reklamacje klientów załatwia w imieniu producentów przedsiębiorstwo „Eldom”. W związku z czym odsyłanie klientów w sprawach reklamacji do producenta, jest niedopuszczalne.

Z przyjemnością drukujemy to oświadczenie. Do wiadomości naszych Czytelników... punktów naprawczych „Eldom”.



Alimenty z więzienia

Wanda K., stała nasza Czytelniczka, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Przed kilku laty jej mąż opuścił dom rodzinny. Została z trojgiem dzieci w wieku szkolnym. Nielatwo samotnej matce poradzić sobie w takiej sytuacji. Na pomoc ojca dzieci nie liczyła. Wiedziała, że nie podejmie on pracy.

Dopiero kiedy mąż znalazł się w więzieniu z kilkuletnim wyrokiem, wniosła do sądu sprawę o alimenty. Miała nadzieję, że w zakładzie karnym zmuszą go do pracy i że znaczna część zarobków trafi do jej rąk. Przeliczyła się. Kwoty przesyłane z więzienia są minimalne, dostaje je nieregularnie. Tymczasem dzieci rosną. Wyżywienie rodziny kosztuje coraz więcej, coraz więcej jest też trudności wychowawczych. Wanda K. przeszła na zmianę nocną aby móc w ciągu dnia zająć się dziećmi.

„Już półtora roku prowadzę taki tryb życia — pisze w liście do redakcji. — Jak długo jeszcze to wytrzymam? Mam wyrok 400 zł miesięcznie na każde dziecko. Czy w więzieniu nie mogą ojca zmusić do wydajniejszej pracy?”

Interweniowaliśmy u naczelnika zakładu karnego, w którym przebywa mąż naszej Czytelniczki. Prosimy o skierowanie go do lepiej płat-

nych prac, potrącanie mu systematycznie rat alimentacyjnych, terminowe przekazywanie ich rodzinie.

W odpowiedzi na interwencję wyjaśniono nam, że każda osoba pozbawiona wolności i zobowiązana do płacenia alimentów, kierowana jest do pracy. Pewien procent zarobków przekazywany zostaje rodzinie. Mąż naszej Czytelniczki uchyla się od pracy, nie wykonuje normy, zarabia mało.

Z inicjatywy zakładu karnego zostanie przeprowadzony wywiad co do warunków materialnych rodziny Wandy K. Jeśli istotnie okażą się one trudne, więźniowi zgodnie z obowiązującym regulaminem podwyższone zostaną zarobki. Zwiększą się więc kwoty przekazywane naszej Czytelniczce.

Dziękujemy.

Mała rzecz a duży wstyd

Wydawało się Marii R. z Ostrowi Mazowieckiej, że największa trudność to zebrać odpowiednią sumę pieniędzy. Zarabiała niewiele, a potrzebny był jej tapczan. Niemożliwa kanapa, a właśnie tapczan z automatycznie podnoszonym wierzchem, żeby można było schować pościel do wnętrza. Pieniądże udało się zebrać i dopiero wtedy zaczęło się.

Długo szukała wymarzonego mebla. Znalazła wreszcie w miejscowym Pawilonie to, czego chciała, gustowny tapczan za 2.480 złotych. Niestety. Już pierwsza próba otwarcia tapczanu skończyła się tragicznie. Sprężyny pękły, automat przestał działać. Na tapczanie, owszem, można było spać; ale nie było gdzie chować pościeli.

Co w takiej sytuacji robi klient „który ma rację”? Klient wnosi reklamację i początkowo wierzy w jej skuteczność. Maria R. złożyła reklamację w Pawilonie, w którym mebel nabyła. Odesłana — jak to zwykle w podobnych przypadkach bywa — do producenta, upomniała się o sprężyny w Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych „Jedność” w Garwolinie. I czekała...

Przez pięć miesięcy Spółdzielnia nie zdobyła się ani na załatwienie słusznej reklamacji, ani nawet na odpowiedź.

„Nie wiem czy Wam się uda zrobić coś w mojej sprawie — pisała do nas rozgoryczona Maria R. — Wydrukujcie przynajmniej mój list. Handel i producenci często robią takie kpiny z reklamujących klientów...”

Interweniowaliśmy w Spółdzielni „Jedność” w Garwolinie. Piątego dnia po naszej interwencji nowe sprężyny zostały dostarczone Czytelniczce.

Mała rzecz, a duży wstyd.

(L)

POLA GOZAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

Kwiryna, która jest w dzień zapracowana, podejrzliwa, skąpa — w nocy tonie w marzeniach o kupnie pięknego mieszkania, domu, o posiadaniu złota.

Jedną z przyczyn, dla których marzyła o wynajęciu mieszkania po Majewskich, była jego pańskość. Gdy przychodziła tu dobijać targu o sklep, rozkoszowała się atmosferą tak inną niż w ciupce za sklepem na Mylniej, gdzie zapachy kapusty, śledzi, warzyw wisiały gęsto w powietrzu. Siadywała w miękkim, starym fotelu o wygiętym grzbiecie i rozmawiając o interesach, patrzyła na swe odbicie w lustrze o złoconych ramach, wiszącym nad marmurową konsolą. Widziała swą twarz o dobrodusznym i skromnym uśmiechu, co pozwoliło Majewskiemu traktować ją jak „własną córkę” i iść na wszelkie ustępstwa. Wtedy właśnie myślała o tym, że urządzi sobie taki sam dom z bawialnią i sypialnią, a Roman, któremu ciągle było duszno, będzie miał wreszcie dużo powietrza. W myśli kupowała meble i rozmieszczała je w pokojach, ozdabiała ściany i okna. Ale później wszystko to wywierało jej z głowy w owym czasie zaopatrzenie sklepu następczo duże trudności. Wyszło to zresztą tylko na dobre. Cóż Majewskim po fotelach i meblach, kiedy, przeniosłszy się na wieś, do domu z ogródkiem, zadłużyli się właśnie u niej, u Kwiryny, po uszy? Instynkt kazał jej robić plany w grubych zarysach: najpierw sklep Majewskich, potem mieszkanie, teraz dom, zdobywała to kolejno. Drobiazgi same wypadały z kręgu jej myśli, a jeśli przykro następczo się w toku dnia, głos wewnętrzny odpychał je: na to zawsze jeszcze będzie czas. Bywały okresy, że pieniądze za towar strugały płynęły do kasy, ale ona nie miała ufności do takiego pieniądza, jej fortuna musi mieć fundament murywany. Tułuby, ciułały: złoto.

Roman zgasił światło. Nie słychać było żadnego szelestu, to znaczy, że leży, nie zasnął, z gazetą rozpostartą na koldrze. Teraz pozostała tylko ciemność w pokoju o pustych ścianach, gałęzie akacji rzuciły nieruchomy cień na sufit oświetlony światłem ulicznych latarni. Leżeli nogami do okien, wyciągnięci na łóżkach rozdzielonych małą szafką nocną. Kwiryna zdrzemnęła się, jej sen trwał ledwo na przymknięcie powiek. Ale przez to mgnienie wypłynęła przez okno na łóżku i bujała na straszliwej wysokości nad Myłą, Karmelicką i Nowolipkami. Dom zniknął z jej oczu i ogarnął ją strach, ponieważ pamiętała że łóżko po rodzicach ma pod siennikiem cienkie deski, oczekiwała trzasku, jak uderzenie pioruna, kurczowo trzymała się poręczy łóżka. Koldra spadła w dół, niczym kamień, ulotniła się poduszka, wszystko przepadło. Kwiryna, z rozpostartymi ramionami, płynęła wyżej i wyżej wśród nieruchomych chmur i rozżarzonych ogni gwiazd, wśród wielkiej ciszy i bezruchu.

Ocknęła się z jękiem. Leżała na wznak, nogami do okien, oczy schwyciły obraz skrawka posępnego nieba nad akacjami i czarne kominy niedalekich domów. Postanowiła zaraz rano przestawić inaczey łóżka. Ale martwa samotność, której zaznała we śnie, nie dała się odpędzić, przejęła ją głębokim smutkiem, obcością. Ach, dlaczego pokłóciła się z Romanem, lepiej już o niczym nie wiedzieć, lepiej udawać, że się nie wie niż ta złowroga obcość. Przecież to był swój człowiek, wybrała go sobie i gdyby nie dało się go uratować wtedy, gdy chorował, pozostałaby na resztę życia sama. Sama, z garbatą ciotką. Przy tym i tak musi zacząć z nim rozmawiać, gdy pójda do hipoteki, do reagenta, wstyd też przed Majewskimi. Rzucała w stronę Romana przyciszone pytanie:

— Spisz?

— Nie, nie, nie śpię.

Nie spał? Kwiryna usiadła na łóżku i oprzytomniała zupełnie. Nie spał? O czym myślał? W tej chwili nie tak nie chciała zdobyć, jak tylko określenie tego, co się z nią działo, jakąś nazwą, imieniem, jak gdyby to mogło rozwiązać wszystek

niepokój i całą tajemnicę. — Romanie, co to za dziewczyna, powiedz mi! Ja dłużej tak nie wytrzymam! — I powtarzała w kółko: — Co to za dziewczyna, co to za dziewczyna — z akcentem lamentu, który ogarniał ją jak ogień.

Roman mruknął: — To nie do zniesienia! — Wstał wlokąc koldrę i drżącymi rękoma ogarniając się nią, szedł ku drzwiom. Patrzyła z osłupieniem. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi, a potem przesuwanego sprzętu. Stała tam kanapka, wygnieciony grzą, na którym ongiś sypiała w cipce na Mylniej, gdy była młodzieńką dziewczyną. A więc zatarasował ją drzwi?... Krew uderzyła jej do głowy. Głupiec. Głupiec. Przecież nie pobiegnie za nim. Tak źle jeszcze z nią nie jest.

II

Przez furmana, który przywoził mleko, dała Kwiryna znać Majewskim, oznaczając dzień ich przyjazdu, ażeby zaś zadzwonić do reagenta, musiała udać się do apteki na Leszno, gdzie aparat telefoniczny mieścił się w osobnym pokoiku. Siedział tam akurat aptekarz nad gazetami, obok



Rys. A. Uniechowski

na blurku stała taca przykryta koronkową serwetką, syfon wody i butelka z sokiem. Ujrawszy Kwirynę, aptekarz krzyknął:

— Ładne rzeczy się dzieją! Co?!

— Co się stało?

— To pani nic nie wie?

Założywszy okulary, jął odczytywać jakiś artykuł o wyborach. Kwiryna słuchała z odętymi wargami, niecierpliwie spoglądając na telefon. Aptekarz, jak przystało na człowieka statecznego, zawsze był kimś umiarkowanym, zachowawczym, a małżeństwo, dobrobyt i szczęście, jakie znalazł przy boku Amelki, wzmogło w nim chęć utrwalenia tego, oparcia na niewzruszonych fundamentach i otoczenia nimbem świętości. Wszelki niepokój świata traktował jako coś zagrażającego mu bezpośrednio. Kwiryna z ironią patrzyła, jak twarz jego w miarę odczytywanych słów czerwieniała z

oburzenia i złości. — Ci socjaliści!... — Natrafiła na chwilę, kiedy aptekarz chwytał oddech, aby zapytać: — Jak tam interesy? — Aptekarz spojrział na nią z rozczerwienieniem spod szkiele i obłany zimną wodą, odpowiedział: — Doskonale. Muszę przyjaść jeszcze jakiegoś młodego kolegę na zastępstwo.

— Przecież pan ma już tę pannę, prowizorkę.

Ale aptekarz potrząsnął głową. Jest uwięziony pół dnia w aptece i często w najciekawszych momentach nie może wyruszyć na miasto.

(3)

— Czy pani wie, co się wczoraj działo, na przykład, na uniwersytecie?

Kwiryna potrząsnęła głową: — Czy to prawda, że telefony podrożaly?

— Dziś wszystko jest możliwe — rzekł aptekarz.

— Miałam sobie już założyć aparat, ale wobec tego zaczekam. Czy pan pozwoli, że zadzwonię?

Aptekarz wycofał się dyskretnie do apteki i Kwiryna uzyskała połączenie. Już przedtem omówiła sprawę z rejentem i teraz przeżyła chwilę strasznego wahania, zanim ostatecznie wyjawiała rejentowi swą nową wolę: akt kupna ma być sporządzony na jej imię wyłącznie. Odstąpiła od zamiaru podziału majątkowego.

Wbrew jej przewidywaniom rejent zdawał się pochylać tę zmianę. To napętniło ją podejrzeniem, że wie coś o Romanie, że coś dostrzegł, że wszyscy już wiedzą, tylko ona nie wiedziała! Wdała się więc w dłuższą i dyplomatyczną rozmowę, ale nie zdołała wydobyć z reagenta nic więcej oprócz „wrażen”. Rejent miał wrażenie, że Roman nie jest człowiekiem interesu, miał ponadto wrażenie, że szanowny małżonek jest nieufny, zamknięty w sobie i w ogóle niewyraźny.

Kwiryna potakiwała z bijącym sercem: tak, tak, tak. Czekala jeszcze, bo przecież taki kobiecizn jak rejent, obstawiony urzędniczkami i maszynistkami niczym Turek, musi znać się na ludziach. Ale reagenta obchodziła ta sprawa raczej od strony kobiecej i porzuciwszy Romana, jął wychylać jej zmysł trzeźwości, szybką orientację itd. Kwiryna ze zdumieniem stwierdziła, że rejent jakby się do niej zaleca, i pomyślała z gorzką dumą w stronę Romana: „Widać, że nie jestem już taka ostatnia”. Po czym poczuła się tak dobrze i pewnie, że mogła stawiać czoło nawet pańskim fumom Amelki.

— Czy Amelka jest na górze, u siebie?

Niestety, Amelka od rana przebywała w domu parafialnym, u księdza, na posiedzeniu komitetu pań. Aptekarz, w białym fartuchu, kręcąc jakąś miszkulację w porcelanowej miseczce, rozwiódł zachwyty nad pracowitością i dobrym sercem swej żony.

— Przedwczoraj dopiero skończyła serwetę na ołtarz, a już wczoraj wieczorem własnoręcznie przykroiła sukienki dla biednych dzieci parafii.

Aptekarz bał się o jej oczy, ale widać było, że jest zadowolony z poczyną żony. Zapraszał Kwirynę na wieczór, co za miłe mają wieczory, kiedy jest wolny od dyżuru i gromadzą się we trójkę przy stole... Drzwi od sieni stuknęły, aptekarz spojrział spod szkiele i krzyknął: — Otóż i mamusia! — Pani Raczyńska, w czarnym szewiutowym kostiumie, ubrana już do wyjścia, weszła z listem w ręku, poruszona czymś ogromnie. — Na miłość boską, gdzie Amelka? List od Cechny!... list od Cechny!... — Miała jeszcze na tyle przytomności, że skierowała swe kroki do pokoiku, ale tam z miejsca rozszkochała się. — Moje dziecko! moje dziecko!... — Od iluż to lat nie wymawiało się imienia Cechny w tym domu, i teraz możność opowiadania o niej wprawiła panią Raczyńską w stan gorączkowego zupełnie podniecenia. Aptekarz po daremnym uspokajaniu słowami: — No, mamusiu, nie wzruszać się, nie wzruszać... — wyszedł po walerianę. Kwiryna przygotowała szklanek z wodą. Ale pani Raczyńska energicznym gestem odsunęła od siebie to wszystko.

— Czyście widzieli fotografię?

Drżącymi palcami wyciągnęła z koperty sztywny karton i ukazała fotografię amatorską, na której mały berbec w puszystej, białej szubce śmiał się całą buzią. Aptekarz, z szklami osadzonymi jak najlepiej, pochylił się, a potem wyprostował, przetarł szkła i zapytał: — Co to jest? — Pani Raczyńska szepnęła rozdygotanymi wargami: — Dziecko.

D. C. N.

Harmonia w małżeństwie (2)

W nr 17 „Przyjaciółki” wydrukowaliśmy wypowiedź dr Kazimierza Imielińskiego, psychiatry seksuologa, na temat kultury życia intymnego w małżeństwie. Składa się na nią współzycie uczuciowe i seksualne. W poprzednim odcinku autor zajął się głównie sprawą pielęgnacji uczuć, wskazując jak wielkie mają one znaczenie. Stwierdził, że wpływają one również w sposób zasadniczy i na seksualną stronę związku małżeńskiego. Okazywanie dobrych, miłych uczuć sprzyja atmosferze zbliżeń seksualnych, czyni je bardziej udanymi. Z kolei udane współzycie seksualne mocniej wiąże kobietę i mężczyznę, utrwała ich uczucia. Dobitnie podkreślają to też lekarze udzielający porad przez „telefon drażliwych pytań”, o czym piszemy na str. 5.

A oto dalszy ciąg rozważań dr Imielińskiego.

Z MYŚLĄ O PARTNERZE

Prawdziwa kultura życia seksualnego polega na rozumieniu partnera, poznaniu jego intymnych reakcji i dostosowaniu się do nich.

Przeciętny człowiek sądzi, iż życie erotyczne sprowadza się do bodźców, które on sam odczuwa i na które reaguje. Często nie wiemy, że istnieje wiele bodźców, dla nas obojętnych lub nawet śmiesznych, które dla innego człowieka są silnymi podniętami; bez nich współzycie może mu dać tylko niewielką część zadowolenia. Natomiast bodźce, na które my reagujemy, właśnie dla tego innego człowieka mogą być zupełnie obojętne lub wręcz śmieszne. Z tej nieświadomości wynika skłonność do współzycia seksualnego tylko według własnych upodobań. Jest to częsty grzech popełniany przede wszystkim przez mężczyzn.

Aktualny nastrój kobiety (w mniejszym stopniu mężczyzny) oraz stan jej samopoczucia mają znacznie większy wpływ na przebieg podniecenia i na zadowolenie, niż się powszechnie sądzi. Gdy kobieta nie ma ochoty na współzycie, najlepiej go zaniechać, bowiem nie tylko nie osiągnie ona satysfakcji, ale w danej chwili intymne kontakty mogą być dla niej wręcz przykre. Może to głęboko urazić godność i ambicję kobiety, która czuje się wtedy „narzędziem” dla zaspokojenia potrzeb męża. W wielu przypadkach wiedzie to do osłabienia więzi uczuciowej łączącej kobietę z mężczyzną oraz wywołuje ostre konflikty małżeńskie.

Okolicznościowe zaniechanie współzycia przez mężczyznę w przypadkach wyraźnego braku nastroju ze strony kobiety, jest wyrazem jego kultury. Inna rzecz, że niekiedy kobiety nadużywają tego i „karzą” mężczyznę (za rzeczywiste lub domniemane przewinienia) demonstracyjną odmową zgody na bliższy kontakt. Zdarza się, że czynią to nawet w sposób dość wulgarny. Takie postępowanie świadczy o braku kultury i może prowadzić do urazów u mężczyzny, do wystąpienia długotrwałego zniechęcenia do współzycia.

HIGIENA SEKSUALNA

Do kultury erotycznej należy również higiena seksualna. Polega ona na przestrzeganiu pewnych prawidłowości w życiu erotycznym i postępowaniu zgodnie z nimi. Trzeba na przykład pamiętać o tym, że u mężczyzny pobudliwość występuje szybciej niż u kobiety. Różnicę tę powinna wyrównać gra miłosna, pieśczoły, stwarzające pełną gotowość erotyczną u obojga partnerów.

Trzeba też zdawać sobie sprawę, że we współczesnej kulturze erotycznej dużą rolę odgrywa delikatność postępowania. Kontakty erotyczne nie mogą być przecież tylko mechanicznymi obowiązkami. Mężczyzna i kobieta, wykazujący pewną zasadniczą wiedzę o erotyzmie, lecz zachowujący się spontanicznie w czasie kontaktu, dostarczają sobie głębokich, wiążących ich z sobą przeżyć nie tylko fizycznych, ale i uczuciowych. Jedne i drugie są bardzo ważne dla osiągnięcia małżeńskiej harmonii.

Od redakcji:

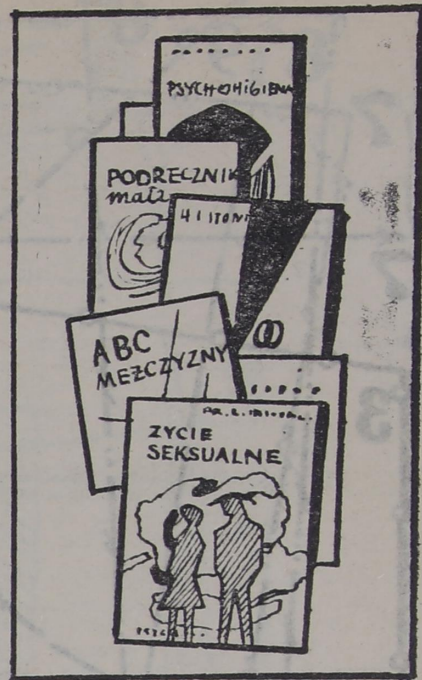
Zdajemy sobie sprawę, że wszystko, co zostało tu napisane, jest dużym

skrótom i nie może w pełni zadowolić wielu Czytelników, którzy często zwracają się do nas z najintymniejszymi wątpliwościami. Najczęściej nie możemy odpowiedzieć na ich listy, ponieważ są anonimowe. Kobiety i mężczyźni wstydzą się swoich problemów, wydaje im się, że tylko oni jedni je mają, przypisują sobie winy i grzechy nie popełnione, boją się nad swymi naturami, reakcjami erotycznymi, budową, nie wiedzą, co jest prawidłowe, co nie, wpadają w rozpacz i nerwice... Można temu zapobiec zdobywając wiadomości dostępne w książkach i broszurach. Niestety, ich nakłady są na ogół za małe w stosunku do potrzeb i takie tytuły jak „ABC seksualne mężczyzny” dr Jadwigi Beaupré, „Poradnik małżeński” prof. dr Tadeusza Bułskiego, „Podręcznik małżeństwa” H. i A. Sto-

ne, „Co każde małżeństwo wiedzieć powinno” dr Tadeusza Majde, „ABC życia małżeńskiego” dr Zbigniewa Sternadla czy „Zagadnienia życia seksualnego kobiety” prof. dr St. Liebharta i dr med. B. Trębickiej Kwiatkowskiej — prędko znikają z księgarń. Warto jednak poszukać ich w bibliotekach bądź poradniach przedmałżeńskich i rodzinnych Towarzystwa Planowania Rodziny (do niedawna TSM).

Niedawno ukazała się książeczka „Prawidłowy i nieprawidłowy rozwój płciowy” dr med. Krzysztofa Boczkowskiego (cena 6 zł). Lada moment zostanie dostarczona do księgarni książka dr Kazimierza Imielińskiego pt. „Życie seksualne”.

Lektura może być pomocna przy rozstrzyganiu wątpliwości. Ale nie zawsze wystarczy. Gdy harmonia w małżeństwie wydaje się zagrożona, najlepiej osobiście zasięgnąć fachowej porady. W poradniach Towarzystwa Planowania Rodziny (dawniej TSM) psychologowie i lekarze seksuolodzy życzliwie słuchają zwierzeń i umieją znaleźć właściwą dla każdego drogę. Przy tym porada taka nie nie



Rys. T. Baranowski

kosztuje, trzeba tylko przełamać wstyd i to jedynie w pierwszym momencie. Bo później rozmawia się już „samo”. Bardzo warto!

Nagana — grzywna — areszt

— Proszę przygotować bilety do kontroli!

Jeden z pasażerów usiłował przejść niepostrzeżenie za plecami kontrolera, ale ten osadził go w miejscu pytaniem:

— A pana bilet?

Gorączkowe szukanie po kieszeniach trwało dość długo i, jak było do przewidzenia, nie dało rezultatu.

— Płaci pan pięćdziesiąt złotych kary za jazdę bez biletu — rzekł wreszcie kontroler.

— Nie mam pieniędzy.

— To dowód osobisty proszę.

Gdyby pasażer „na gapę” zapłacił mandat, skończyłoby się na tym, a tak będzie musiał stanąć przed Kolegium Karno — Administracyjnym, które ukarze go za wyludzenie przejazdu (bo tak się ten czyn nazywa), grzywną na pewno o wiele wyższą niż 50 złotych.

*

Podobne nieuczciwe czyny były jeszcze do końca ubiegłego roku zaliczane do przestępstw. Nowy Kodeks Karny, który jest swego rodzaju rejestrem czy też wykazem przestępstw, już ich nie zawiera. Przestępstwa bowiem są to takie czyny, które godzą dotkliwie w interesy państwa, społeczeństwa oraz w prawa i interesy poszczególnych obywateli. Natomiast drobniejsze naruszenia obowiązującego porządku prawnego, zaliczane są do rzędu wykroczeń. Zdarzają się one znacznie częściej niż przestępstwa, są więc znacznie bardziej do-

Przed dyskusją nad projektem prawa o wykroczeniach

kuczliwe, choć może nieco mniej niebezpieczne.

Potrzeba kodyfikacji tej dziedziny prawa jest wyraźna i pilna. Prawo o wykroczeniach, które obecnie obowiązuje, pochodzi jeszcze z roku 1932, a więc nie odpowiada już ani naszym warunkom ustrojowym, ani aktualnym potrzebom. Ujęcie w jednym akcie prawnym wszystkich wykroczeń rozsianych dziś w 121 ustawach, umożliwił społeczeństwu lepsze poznanie wymogów porządku publicznego.

Na ostatnim plenarnym posiedzeniu Sejmu, przedstawione zostały posłom rządowe projekty ustaw, które są dopełnieniem obowiązującego już ustawodawstwa karnego. Chodzi o projekt prawa o wykroczeniach, projekt kodeksu postępowania w sprawach o wykroczeniach oraz projekt ustawy o ustroju kolegiów do spraw wykroczeń. Nowe prawo o wykroczeniach określi, co uważa się za wykroczenia i jakie za nie grożą kary. Natomiast kodeks postępowania w sprawach o wykroczeniach ustali jakie prawa do obrony będzie miał obwiniony oraz w jaki sposób mają być prowadzone rozprawy w kolegium. Ustawa o ustroju kolegiów do spraw wykroczeń określi, kto i w jaki sposób będzie wybierany na członka kolegium.

Według projektu prawa o wykroczeniach niektóre

czyny, uważane dawniej za przestępstwa, jak np. przejazd bez biletu, będą obecnie zaliczone do wykroczeń. Jednocześnie wykroczeniem będzie też uchylanie się od szczepień ochronnych, ukrywanie w sklepie towaru przed nabywcą, nieprzestrzeganie przepisów przeciwpożarowych, niszczenie znaków wystawionych przez organ państwowy, drobne kradzieże itp. Rażąco zaniedbania obowiązków rodzicielskich zostało również uznane za wykroczenie.

Wobec sprawców wykroczeń projekt nowego prawa zaleca przede wszystkim stosowanie środków oddziaływania wychowawczego. Innymi słowy: idzie o to, by nie kierować sprawą do kolegium wtedy, gdy wystarczy przekazać ją np. sądowi społecznemu lub właściwej zainteresowanej organizacji społecznej.

Jako karę za wykroczenie dotychczas stosowano tylko grzywnę i areszt. Projekt nowego prawa wprowadza inny system kar zasadniczych: nagana, grzywna od 100 do 5 tysięcy złotych, ograniczenie wolności od 1 tygodnia do 3 miesięcy i — jako środek wyjątkowy, przewidziany za najcięższe wykroczenia — areszt od 1 tygodnia do 3 miesięcy. Kolegium będzie mogło stosować równocześnie ka-

ry dodatkowe np. nakazanie wyrównania szkody wyrządzonej wykroczeniem oraz tzw. nawiązkę do 2 tysięcy złotych na rzecz pokrzywdzonego lub na cel społeczny.

Wobec recydywistów wielokrotnych, czyli popełniających stale podobne wykroczenia kary łagodniejsze nie będą stosowane. Czekają ich kary aresztu do 3 miesięcy, niezależnie od zagrożenia karnego, przewidzianego w ustawie za dany czyn.

Projekt prawa o wykroczeniach szczególnie surowo traktuje osoby prowadzące aspołeczny, pasożytniczy tryb życia. Wobec osób stale uchylających się od pracy, bez stałego miejsca zamieszkania, ciągle zmieniających miejsce pobytu, bez meldowania, projekt przewiduje możliwość stosowania trybu przyspieszonego. Popełnienie wykroczenia w stanie nietrzeźwym uważane będzie za okoliczność obciążającą sprawcę. W projekcie wymieniono przykładowo również takie momenty, które stanowią dla sprawy okoliczności łagodzące, np. działanie pod wpływem usprawiedliwionego, silnego wzburzenia.

Nowe ustawy wpłyną niewątpliwie na poprawę ładu i dyscypliny społecznej. Po pierwszym czytaniu Sejm odesłał je do właściwych Komisji. W ciągu najbliższych miesięcy dyskusję publiczną nad nowymi ustawami zorganizują wojewódzkie zespoły poselskie.

B. GAJDIŃSKI



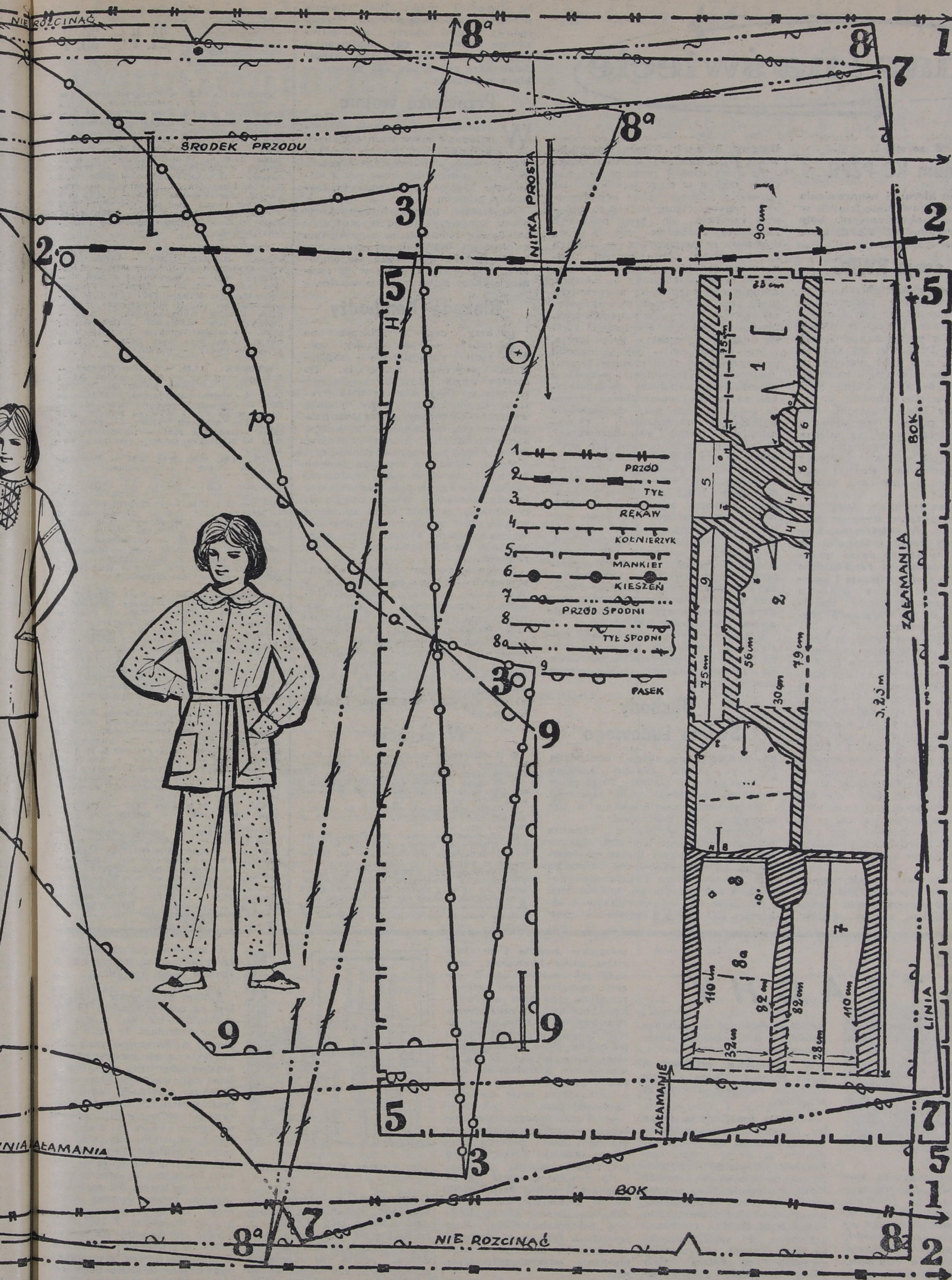
piżama i sukienka

Podajemy wykroj piżamy i sukienki damskiej przy obwodzie w biuście 96 cm. Na wykonanie piżamy potrzeba 4,5 m kretonu lub flaneli.
Bluza z przodu zapinana jest na guziki, lekko dopasowana, przewiazana

szerszym paskiem. Rękawy długie, ujęte w mankiety zapięte na jeden guzik. Kołnierzyk okrągły, kieszonki nakładane, zaokrąglone.
Spodnie długie, lekko rozszerzone w dole, w taliu wciągnięta gumka.

Uwaga. Wykroj tyłu spodni podajemy w dwóch częściach: 8 i 8a.
Mankiety i kołnierzyk radzimy wykończyć koronką lub obszyć pasmanterią.
Według wykroju bluzki można tak

że wykonać letnią sukienkę z krótkimi rękawami. Może być wykonana z rozpinanym, ołowym lub z przodem nie rozpinanym, ołowym białym tylko pęknięciem. W tym przypadku podczas wykroju sukienki materiał należy złożyć podwójnie.



ia sukienkę z krótkim
nie rozpinana
nie rozpinana, ozdono-
niecia. W tym przy-
wykrojenia sukienki
złożonych dwójnie.

Szyję można wykończyć gładko lub
małym okrągłym kołnierzykiem.
Zaokrąglone kieszonki w sukience
amieszczamy bliżej szwów bocznych.
Bardzo efektownie wygląda ten
wzór uszyty z lnu.

Dół sukienki, rękawy oraz kiesze-
nie można ozdobić koronką lub na-
szyć pasmanterią.

Uwaga. Wykroje zamieszczone na
tablicy przygotowane są bez szwów.
Przy odrysowaniu należy je spraw-

dzić, a przy krojeniu dodać materiał
na szwy i wykończenie. Wykroje nie
mieszczące się na tablicy, po odrysow-
aniu przedłużamy do potrzebnej
długości.

u nas i na świecie

(C. d. ze str. 3)

V Plenum KC PZPR

Podstawowe kierunki usprawnienia systemu bodźców materialnych w gospodarce uspołecznionej były tematem V Plenum KC PZPR, które obradowało w Warszawie.

XXIV sesja RWPG

Niegdyś, w zamierzonych czasach, prymitywny pasterz lub rolnik, żeby odziać swoją rodzinę, hodował owce, strzygł je, przadł i tkal wełnę, a potem krajał i szyl przyodziewek. Dziś nikt od krawca nie wymaga, aby tkal materiał, z którego robi ubranie, a tym bardziej, żeby hodował owce na wełnę. Nikt zresztą nie chciałby chodzić w takim, pożałujcie Boga, ubraniu. Nastąpił podział pracy i specjalizacja. Taki sam podział pracy jak między ludźmi, między poszczególnymi zawodami, nastąpił również pomiędzy narodami i państwami. Podział, specjalizacja i współpraca czyli kooperacja.

Czym wyższa technika, tym ten podział i specjalizacja stają się bardziej konieczne. „Aby dotrzymać kroku rozwojowi nauki i techniki na świecie musimy łączyć nasze wysiłki. Dlatego jesteśmy za racjonalnym podziałem pracy, specjalizacją i koordynacją” — mówił na otwarciu XXIV sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Warszawie premier J. Cyrankiewicz.

Celem RWPG, powstałej do życia przed 21 laty, jest właśnie zacieśnienie współpracy i planowanie podziału pracy między członkowskimi państwami socjalistycznymi. W obecnej dobie rozwoju przemysłu i techniki żadne państwo, a w każdym razie żaden średni lub mały kraj, nie może produkować wszystkiego, a tym bardziej produkować dobrze i tanio. Podstawowym prawem nowoczesnej produkcji jest bowiem produkcja masowa. Tylko taka się opłaca. Ale w średnich i małych krajach nie ma rynku zbytu dla produkcji na wielką skalę. Trzeba więc eksportować ją do innych krajów. Specjalizując się w określonych dziedzinach produkcji, gospodarki różnych krajów uzupełniają się.

Właśnie rozwojowi międzynarodowej specjalizacji wśród krajów członkowskich poświęconą była sesja RWPG z udziałem szefów rządów:

Bulgarii, Rumunii, Węgier, Czechosłowacji, NRD, Mongolii, ZSRR i Polski.

Ogromny rozwój przemysłowy naszych krajów w ciągu minionych lat (łączna produkcja ośmiu wymienionych państw jeszcze w 1950 r. stanowiła zaledwie 18 proc. produkcji światowej, a obecnie już 32 proc.) dowodzi, że współpraca w ramach Rady przynosi dobre wyniki. Jednocześnie jednak wymaga dostosowania form tej współpracy do nowych, aktualnych warunków, stworzonych przez osiągnięty poziom rozwoju przemysłowego i rewolucje naukowo-techniczną na świecie. Konieczna stała się dalsza integracja gospodarcza, której istotą jest — jak to określił przewodniczący sesji premier Cyrankiewicz — „zapewnienie wszystkim uczestnikom wspólnoty socjalistycznej najbardziej optymalnego rozwoju gospodarczego, przy zastosowaniu najbardziej racjonalnych i ekonomicznych metod gospodarowania”. Dotychczas zrealizowano już wiele ważnych przedsięwzięć na tej drodze. Wybudowanie rurociągu „Przyjaźń”, dostarczającego ropę naftową z ZSRR do Polski i NRD; stworzenie połączonego systemu energetycznego „Półkój”; zorganizowanie wspólnego parku wagonów towarowych; założenie Banku Wspólnoty Gospodarczej, Organizacji Współpracy Przemysłu Łożysk Tocznych i innych 20 organizacji przemysłowych, a także nawiązanie bezpośredniej współpracy i kooperacji między poszczególnymi zakładami przemysłowymi — to właśnie owoce działalności RWPG.

Uchwały niedawnej sesji Rady pogłębiły i usprawniły proces integracji. Toteż mają one wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju gospodarczego naszych krajów.

Obchody Święta Ludowego

Radośnie i uroczysto obchodzili wieś polska Święto Ludowe inaugurujące obchody 75 rocznicy powstania polskiego ruchu ludowego. 20 tys. osób manifestowało w historycznej wsi Raławice.

Centralna Akademia z udziałem prezesa Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, marszałka Sejmu Czesława Wycecha oraz członka Biura Politycznego Złota Kliszki odbyła się w Krakowie.

W liście do jej uczestników I sekretarz KC PZPR Władysław Gomuła

ka stwierdził m.in.: „Doświadczenia przeszłości wskazują dobitnie, iż ruch ludowy odnosi sukcesy i zwycięstwa zawsze wówczas, gdy wprowadzał pracujących chłopów na tory współdziałania z przodującą siłą narodu — klasą robotniczą”.

Przeciwko wojnie

W Warszawie obradowało międzynarodowe kolokwium poświęcone problemom Europy Środkowej w czasie II wojny światowej. Wzięli w nim udział historycy z kilkunastu krajów oraz grupa kombatanów polskich.

Na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Stutthofie odbyła się manifestacja antywojenna z udziałem 600-osobowej grupy byłych więźniów tego obozu. Na cmentarzu pod Monte Cassino w 26 rocznicę słynnej bitwy złożono wieńce.

Blokada Kambodży

„Kaczy dziób”, „Haczyk na ryby” — oto nazwy operacji amerykańsko-sajgońskich przeciwko Kambodży. Do działań wojsk lądowych przyłączyły się ostatnio floty wojenne USA i reżimu sajgońskiego, które blokują wybrzeża Kambodży. Agresorom chodzi o to, aby nie dopuścić do portów kambodżańskich statków tych państw, które potępiają bezprawną napad.

Mimo otwierania coraz to nowych frontów, interwencji mają trudne zadanie, gdyż rośnie opór zwolenników księcia Sihanouka. Wierne księciu siły odniosły ostatnio kilka sukcesów w walkach z wojskami amerykańskimi i sajgońskimi, których straty przekraczają już 500 zabitych i 2 tysiące rannych.

Szefowie rządów państw socjalistycznych którzy spotkali się w Warszawie z okazji sesji RWPG, ogłosili oświadczenie z całą stanowczością potępiające rozszerzanie amerykańskiej agresji w Indochinach oraz kontynuowanie wojny przeciwko narodowi wietnamskiemu i patriotycznym siłom Laosu. Oświadczenie podkreśla, że państwa socjalistyczne nadal udzielać będą pomocy narodom Wietnamu, Laosu i Kambodży.

W skrócie

● W Chorzowie obradował Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

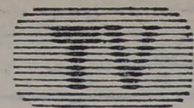
● 25 maja rozpoczęły obrady X Krajowy Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

● 95.734 mieszkańca oddadzą do użytku w tym roku spółdzielnie mieszkaniowe w całym kraju.

● W Londynie zmarł w wieku 76 lat gen. Władysław Anders, dowódca II Korpusu Polskiego we Włoszech w czasie ostatniej wojny.

● Zonnie znanego kompozytora greckiego Theodorakisa oraz jego trojga dzieciom udało się zbiec z Grecji do Francji, gdzie przebywa od niedawna Theodorakis.

Numer oddano do druku 18. V., godz. 16.



24. V — 30. V

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs Rolniczy; 8.40 — Przypomnijmy, radzimy; 9.00 — Klub Pancernych i Klub Poszukiwaczy (z Moskwy); 10.00 — „Graj mały muzykancie” — pr. TV Czechosłowackiej; 10.40 — „Piosenka dla Ciebie”; 12.00 — Międzynarodowy Turniej Bokserski; 13.45 — Porównania; 14.40 — Teleturniej; 15.30 — Klub Szesciu Kontynentów; 16.15 — Wyscig Pokoju — 12 etap: Poczdam — Halle; 17.05 Estrada Literacka: „Powsinogi beskidzkie”; E. Zegadłowicz; 17.55 — PKF; 18.10 — „Zapraszamy na pół czarnej”; 20.05 — „Siódmy przysięgły” — film francuski; 21.45 — Magazyn Sportowy i Kronika Wiścisgu.

PONIEDZIAŁEK: 16.25 — Wyscig Pokoju — 13 etap: Halle — Lipsk; 17.14 etap kryterium po Lipsku; 18.00 — Zwierzynek; 18.35 — „Karczmę i zajazdy” — film polski; 18.50 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.05 — Teatr TV: „W małym dworcu”; S. I. Witkiewicza; 21.20 — Kino Filmów Animowanych; 21.50 — „Muzyka lub rozrywka” (Interwizja); 22.35 — Kronika Wyscigu.

14.25, 15.00, 23.00 oraz 23.35 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 8.20 — „Kontrybucja” — film polski; 9.55 — Język polski (kl. I i II); 10.55 — Język polski (kl. V, VI); 12.00 — Wybieramy zawod; 12.45 oraz 13.55 — Przysposobienie Rolnicze; 16.15 — Zakończenie XXIII Wyscigu Pokoju; 17.25 — Ekran Młodych; 19.00 — „Zrób mi fotkę” (felieton); 20.05 — „Kontrybucja”; 21.35 — Kontakty; 22.20 — Kronika Wyscigu.

14.25, 15.00, 23.00 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I matematyka.

ŚRODA: 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.25 — „Geminus” (odc. III); 16.50 — „Wieża czar baśni”; 17.20 — Programy lok.; 17.35 — Magazyn ITP; 17.50 — „Długa młodość węgla”; 18.15 — „Wyprawy”; 18.40 — Tytus Chałubinski z cyklu: Wielcy znani i nieznani; 20.05 — „Geminus”; 21.00 — Światowid; 21.30 PKF; 21.40 — Studio 63; „Historia uczuć” I. Iredyńskiego.

14.25, 15.00, 22.50 oraz 23.25 — Kurs Przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 9.20 — „Fort Eureka” — film angielski; 11.00 — Mecz piłkarski o Mistrzostwo I Ligi; 12.50 — Program rozrywkowy; 13.20 — W Starym Kinie; 14.20 — „Z Kolbergiem po kraju”; 15.05 — „O dwunastę” — film dla dzieci; 15.20 — „Piorkiem i węglem”; 15.50 — „Ryba-cy” — reportaż (z Gdańska); 16.20 — „Białe kaniony” — film USA; 19.00 — „Dlaczego powstają słowniki wielkich pisarzy”; 20.05 — Giełda piosenki; 20.45 — „Utan Księcia Józefa” — film polski.

PIĄTEK: 10.00 — „Utan Księcia Józefa”; 16.50 — Program dla młodych widzów; 17.50 — Programy lok.; 18.05 — „Nie tylko dla pań”; 18.30 — Za kierownicą; 19.00 — Program folklorystyczny (z Krakowa); 20.05 — „Spotkanie z mordercą” — film z serii: „Podziemny front”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — Teatr TV: „Dubrowski” A. Puszkina.

14.25, 15.00, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

SOBOTA: 9.30 — „Męski piknik” — film angielski; 14.25 — Kurs Rolniczy; 15.00 — Wychowanie fizyczne naszych dzieci; 16.25 — Programy lok.; 16.55 — Wyscig motorowy (z Brna); 18.00 — „Polska zza siódmej miedzy”; 18.30 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.20 — Koncert (Interwizja); 21.40 — „Twarz” — film szwedzki; 23.20 — „Przechadzka po Sublaco” — włoski film rozrywkowy.

Na wesoło

STRACHY

„Ja się boję sama spać”, mówi przedwojenna piosenka. Okropnie się boję. Pewnie straszono mnie w dzieciństwie. O zmroku, jeśli jestem sama, słyszę kroki skradających się na schodach bandytów, czuję na sobie wzrok zaczajonego w kącie wampira, nie mówiąc już o duchach, których obecność wyraźnie czuję, chociaż w nie nie wierzę.

Gdybym wiedziała, że siostra z mężem i dziećmi wyruszą w sobotę po południu na półtoradniową wycieczkę, nie przyjechałabym wcale do Warszawy. Pech jednak chciał, że nie wiedziałam i zjawiłam się u nich w domu, gdy byli, jak to się mówi, jedną nogą za drzwiami.

— Doskonale, że jesteście! — ucieszyli się. — Martwiłimy

się, że mieszkanie zostanie bez opieki. I Kizia będzie miała towarzystwo...

W pośpiechu otrzymałam kilka poleceń, klucze, i moja rodzinna radośnie zbiegła ze schodów.

— Mam dwadzieścia jeden lat. Jestem dorosłym człowiekiem, nie boję się — wma-wiałam w siebie bohatersko. Poszłam jednak do Kasi; może zechce ze mną zanoćować? Kasia nie mogła, Ewy nie zastałam w domu. W rezultacie zostało mi tylko towarzystwo Kizi. Była ciepła, miła i przytulna, jej spokój działał na mnie kojąco. Na wszelki wypadek ustawiłam koło drzwi barykadę z krzesel: gdyby ktoś wszedł w nocy, krzesła musiałby się przewrócić. Potem zapaliłam

wszystkie światła i przekreśliłam gałkę telewizora, żeby było jak najgłośniejsze. Z gazet wycięłam męski profil i rzuciłam go cię na firankę. Od czasu do czasu przesuwalam go. Chodziłam po mieszkaniu tupiąc. Wszystko po to, by ktoś obserwujący mieszkanie myślał, że są w nim ludzie. Starłam się myśleć o sprawach przyjemnych, o czekającym mnie niedzielnym spotkaniu.

— Warto przeprosować sukienkę — przypomniałam sobie. Włączyłam więc do kontaktu żelazko. Trrrrach! No tak, krótkie spieć.

Po ciemku ułożyłam się do snu, ale sen nie przychodził. Za to w mieszkaniu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Podłoga skrzypiała (Kizia, gdzie jesteś? to ty?), pod drzwiami coś szurano, przy oknie ktoś wyraźnie odskrobywał ścianę...

Zasnęłam dopiero nad ranem i obudziłam się koło południa, z ulgą, że to już dzieł.



Rys. J. Królikowski

O pierwszej najedzona, wyświeżona, już miałam wychodzić z domu, gdy okazało się, że klucze od mieszkania prze-padły. Szukałam ich godzinę, drugą, potem już musiałam zrezygnować z wyczekiwanej od tygodnia spotkania. Trudno sobie wyobrazić, jak ciężko było mi na duszy.

O zmroku podłoga znów zaczęła skrzypieć, trzeszczeć, a światła nadal nie było...

Stałam przy oknie i czekałam na powrót rodziny, potem położyłam się na tapczanie. Nagle poczułam, że serce podchodzi mi do gardła, wali mocno, mocno, ale nie jest w stanie zagłuszyć tego, co usłyszałam: ktoś wyraźnie przekreślał klucz w zamku (a oni przecież mówili, że drugich kluczy nie mają, prosili, żebym od ósmej na nich czekała!), następnie wielki huk: wali się moja barykada! Tego, co się potem działo, nie potrafię opisać. Zdaje się, że krzyczałam, ale nie tylko ja. Na szczęście jednak dzięki zimnej krwi mego szwagra wszystko się przedko wyjaśniło. Tylko teraz bardzo się wstydzę. Najwięcej tego, że otwierając drzwi do mieszkania siostry, zostawiłam oba klucze w dziurkach od strony klatki schodowej.

MA-KA

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Z listów widać, że wiosenne porządki są w pełnym toku, bo oto co radzą nasze Czytelniczki.

E. Blacha pisze: „Malując mieszkanie wapnem, zawsze dolewam do niego lnianego siemienia. Do 5 litrów wody daję 3/4 litra siemienia lnianego, gotuję 10 minut, studzę i kleik mieszam z rozpuszczonym wapnem. Jeszcze dodaję farby, mieszam 10 minut, a potem maluję. Po wyschnięciu mieszkanie pięknie wygląda, ściany mają lekki połysk, a farba długo się trzyma, nie odpada”.

Józefa D. z pow. Łomża pisze, że dawniej miała dużo kłopotów z wapnowanymi ścianami, bo „okropnie bieliły”. Ale przekonała się, iż wystarczy do rozrobionego wapna dodać garść soli, by już tak nie brudziły.

Jan D. z pow. Siedlce radzi, aby pasek pod sufitem (fasetą) malować starą szczoteczka do zębów, ale jeszcze z dobrym włosiem. Szczoteczkę trzeba najpierw wygotować, by włosie zmiażdżyło, potem wyrównać je nożyczkami; pasek maluje się łatwo i będzie równutki.

Krystyna z pow. Koźle twierdzi, że farbę, której używa przy walcowaniu ścian (malowanie wałkiem malarzkim), rozcieńcza nie mlekiem, jak to robi większość gospodyń, lecz piwem. Czytelniczka zapewnia, że farba lepiej się rozpuszcza i kolor jest ładniejszy.

Pisze też: „Zawsze miałam ambaras z oknami, bo farba z nich odpryskiwała. Teraz maluję tylko dwa razy farbą podkładową, bez emalii. Wprawdzie mniej błyszczy, ale jest trwalsza i nie odpryskuje. Moje okna pomalowałam w ten sposób 4 lata temu i jeszcze są ładne”.

G. F. z Czarnej woli pedzle po malowaniu farbami olejnymi myć w gorącej wodzie z sodą (tą do picia), niż w nacie czy rozpuszczalnikach. Twierdzi, że efekt jest ten sam, a sposób o wiele tańszy.

H. Michalski ze Szczecina jest „majsterkowiczem”. Radzi, aby robiąc coś w domu z płyt pilśniowych, kupować dokładnie wymierzone odcinki (w specjalnych sklepach). Jeśli jednak zdarzy się, że musimy taką płytę sami przycinać, to najpierw trzeba ją namoczyć w wodzie („utopić”) przez 12 godzin, potem ułożyć na równej powierzchni (najlepiej na podłodze), z wierzchu przykryć np. deskami i równomiernie obciążyć, a gdy obesznie, ciąć według potrzeby. Twarde, moczone płyty, po takich zabiegach dają powierzchnie równe i jednolite.

W. Dęboczyk pisze: „Miałam starą, bardzo zniszczoną szafę. Już zamierzałam ją wyrzucić, ale jakoś żal mi było pieniędzy na nową. Więc najpierw porządnie ją wymyłam, a gdy wyschła, cała wyczyściłam papierem ściernym. Czy stała, dokładnie pomalowałam

bejcem, a po jego wyschnięciu pokryłam szafę bezbarwnym lakierem do drewna. Proszę wierzyć, że szafa stała się ciemna, błyszcząca, jak na „wysoki połysk”. Nikt ze znajomych nie poznał, że to dawny, sfatygowany mebel”.

Krystyna O. swoje meble kuchenne myje „Siluxem”, następnie wyswieca do połysku.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

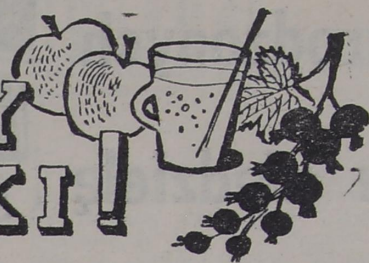
MAŁE udogodnienia

M. Wolska przysłała nam rodzaj łopatkki z plastiku do wyjmowania z miski resztek ciasta, ucieranej masy, zbierania resztek z talerzy przed ich umyciem. Tę „łopatkę” wycięła z plastikowego pudełka, w którym (w woreczku z folii) była pasta lxi. Czytelniczka apeluje do producentów, aby podjęli wyrób takich plastikowych łopatek, i by można je było nabyć w handlu.

Nieraz tego rodzaju łopatkki można dostać w sklepach z „1001 drobiazgami”, a więc są w produkcji. Wykonane są z polietylenu, mają wymodelowaną łopatkę i rączkę. Ręczny w kuchni oddają nieocenione usługi. Można powiedzieć, że wprost „wylizują” wszystko z garnków. Jeśli jednak gdzieś w handlu ich brak, warto wykorzystać pomysł Czytelniczki.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

PIJMY SOKI!



Przyzwyczailiśmy się do picia herbaty i kawy, a młodzież nauczyliśmy pić różne oranżady czy lemoniady w proszku, choć napoje te są prawie bezwartościowe dla zdrowia.

Doceniamy już świeże owoce i warzywa, właśnie jako źródła zdrowia, ale wciąż jeszcze nie umiemy — gdy owoców brak — zastępować ich sokami. A czy wiecie, że np. Amerykanie, bardzo dbający o swoje zdrowie i młody wygląd, wypijają rocznie (na mieszkańca) około 20 litrów różnych soków? Szwajcarzy wypijają ich 14 litrów, Włosi — 4, mieszkańcy NRF — 8, a my — zaledwie pół litra! „Za to” pijamy około 200 filiżanek herbaty rocznie, podczas gdy np. Amerykanie — cztery.

Kawa i herbata — poza działaniem na serce i ciśnienie — zakwaszają organizm. Soki są zasadotwórcze i potrafią doskonale regulować równowagę kwasowo-zasadową w organizmie. Ponadto pobudzają przemianę materii (ułatwiają odchudzanie), nie tuczą, regulują gospodarkę wodną organizmu.

Z soków można przyrządzać wiele smacznych potraw (np. zupy, desery, galaretki; sok jabłkowy, najbogatszy w składniki mineralne, można wzbogacać w wit. C, dodając np. Rosawitu, ale przede wszystkim — należy je pić w stanie naturalnym, bo świetnie gaszą pragnienie i dają zdrowie.

Wiosną, gdy jeszcze brak jest świeżych owoców i wielu warzyw, najlepiej można je zastąpić właśnie sokami owocowymi, nektarami, sokami warzywnymi. W handlu jest ich spory wybór. Na przykład: sok pitny jabłkowy (czyli płynny owoc klarowny lub nieklarowny, z cząstkami owocowymi), soki wielowarzywne, soki z czarnej i czerwonej porzeczki oraz nektary: gruszkowe i gruszkowo-jabłeczne, truskawkowe i truskawkowo-agrestowe, porzeczkowe i inne.

Są też i soki z warzyw: wielowarzywne, W-6 lub W-5 (pomidory, marchew, pietruszka, seler, por, papryka) w butelkach i puszkach, łagodny dla dzieci i ostry dla dorosłych oraz niezastąpiony sok pomidorowy, też w butelkach i puszkach, a także z buraków ćwikłowych, selerowy itp.

Wartość soków odpowiada wartości świeżych owoców i warzyw. Zachowane są wszystkie witaminy i sole mineralne, cukry i kwasy organiczne. Np. płynny owoc jabłkowy (w butelce 0,33 litra jest sok z około pół kg jabłek) ma bogactwo związków mineralnych (aż 300 mg w 100 g!) i to łatwo przyswajalnych. Są tu m. in. tak konieczne dla zdrowia: potas, wapń, żelazo, fosfor, magnez i in., a z mikroelementów: jod, fluor, mangan, kobalt, molibden i inne.

Wszystkie soki owocowe i warzywne są bogate w witaminy A, C, z grupy B, nieraz E i D. Przy tym — co też nie jest przecież bez znaczenia — bardzo smaczne!

W zestawie obiadowym podajemy różne propozycje zastawiania soków.

.Twoje stopy.



„Co robić, żeby paznokcie u nóg nie wrastały? — „Jak postępować, żeby nie mieć krzywych paluchów?” — pytają Ela J. i kilka innych Czytelniczek.

Wrastanie paznokci, a szczególnie zniekształcenie stóp w formie tzw. haluxów, czyli koślawych paluchów, jest bardzo często spotykane, zwłaszcza u kobiet. „Haluxy” potrafią nieraz występować już u młodych dziewcząt (17—25 lat). Na ogół wtedy nie są jeszcze tak dokuczliwe, jak w wieku średnim i starszym, zawsze jednak są fatalnie nieestetyczne i bardzo utrudniają noszenie zwykłego, nieortopedycznego obuwia.

Powstawaniu tych zniekształceń bardzo sprzyjały dawne wysokie obcasy, a szczególnie szpilki z ciasnymi, wydłużonymi noskami. Obecnie obuwie jest stępsze, zdrowe

i praktyczniejsze, bo „zdrowy” but powinien mieć obcas szeroki i nie wyższy niż 2—4 cm, a w palcach winien być tak obszerny, by ich nie ugniatał, nie ścieśniał. Może więc aktualna moda wreszcie uratuje nasze nogi!

Jeśli „halux” nie jest duży, można próbować powstrzymać jego powiększanie się przez codzienne masowanie wystającej kostki i naciąganie palucha na zewnątrz. Ponadto trzeba dbać, aby w nogi było nam zawsze ciepło. To jest na ogół wszystko, co możemy zrobić we własnym zakresie. Dalszej pomocy może nam udzielić tylko lekarz-ortopeda, a nieraz i chirurg.

Aby nie dopuścić do wrastania paznokci trzeba, po umyciu nóg w ciepłej wodzie, spłówać wierzch paznokcia, aby jego blaszka była cieńsza. Można piłować pilniczkiem, albo ostrożnie ścierać pumeksem, lub jak robiały to stare, doświadczone pedicurzystki — kawałkiem stłuczonego szkła. Zwykle wrastający paznokieć rogowieje i właśnie tę jego warstwę trzeba nieco zeszkrobać.

Ponadto nigdy nie obcinać paznokci u nóg tak, jak zwy-

kłe obcina się je u rąk. Robiąc manicure staramy się nieraz nadać paznokciom kształt migdałka i dlatego ich boki obcinamy dość mocno. Paznokcie u nóg obcinać należy poprzecznie i tylko nieznacznie zaokrąglać boki. To nie „migdałki” — raczej „łopatki”.



Niedziela. Zupa owocowa (z nektaru) z grzankami. Klops, nadziewany jajkami na twardo, ziemniaki, salata zielona. Kisiel na soku porzeczkowym, ozdobiony bitą śmietaną.

Poniedziałek. Zupa pomidorowa (z soku) z ryżem i siekaną natką pietruszki. Zapiekanka z ryby i ziemniaków. Sałatka z czerwonej kapusty. Krucho ciasteczka z koktailem mleczno-owocowym.

Wtorek. Zupa wielowarzywna (z soku) z natką i groszkiem

ptysiowym lub ryżem preparowanym. Knedle, nadziewane mięsem lub cebulą. Surówka z kiszzonej kapusty. Galaretka jabłkowa niskocukrowa z pianą z białka.

Sroda. Zupa grochowa z wędzonym boczkiem. Krokiet ziemniaczany z sosem pomidorowym (z soku). Surówka z twarogu, rzodkiewek i szczypiorku na liściach salaty.

Czwartek. Zupa zimna, wielowarzywna (z nektaru) z zaparzaną pianką. Jaja w sosie śmietanowym z koperkiem, ziemniaki-purée, surówka z marchwi z chrzanem. Kompot lub sok pitny.

Piątek. Zupa szczawiowa z jajkami na twardo i ziemniakami. Kotlety z ryby morskiej w sosie pomidorowym (z so-



ku), z kaszą. Galaretka z czarnej porzeczki z bezikami.

Sobota. Zupa jarzynowa (z soku wielowarzywnego — tylko podgrzać) z zieleniną i makaronem (muszelki lub gwiazdki). Kufelbiak z kruchej ciasta z kapustą i grzybami. Budyń czekoladowy z sosem jabłkowym (z soku).

Dla urodzonych w niedzielę



Nie uczą się i nie pracują młodzież stanowi przedmiot niepokoju i troski rodziców i władz. Ochotnicze Hufce Pracy są jednym ze sposobów znalezienia miejsca dla tej młodzieży, przystosowania jej do pracy. W OHP nastolatki pracując, uczą się zawodu, otrzymują 600 złotych miesięcznie i pozostają pod opieką wychowawczą komendanta. On też organizuje po pracy odczyty, wycieczki itp. Hufce obejmują już 60 tysięcy osób. Ale, miejsc dla dziewcząt jest w nich wciąż za mało, zaledwie piętnaście procent. Czy nie mogłoby być więcej?

Trudność polega na znalezieniu zakładów, które by chciały zatrudnić u siebie dziewczęcy hufiec. Jedne tłumaczą się „męskim” profilem produkcji, inne brakiem miejsca.

Dyrektor ekonomiczny Bielskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego przyznaje, że zakład obawiałby się trochę tego eksperymentu.

— Zresztą nikt nam nie proponował utworzenia hufca. Trudno mi powiedzieć, czy byśmy się zgodzili.

Kierownik Działu Kadr innych wielkich zakładów, Telfexu, widzi sprawę inaczej:

— W Bielskiej sytuacji jest taka, że do pracy dowozimy kobiety z czterech powiatów. Hufiec tu bardzo potrzebny. Pomógłby złagodzić niedobór rak do pracy. Przychodzą na przykład do nas matki pracujące tu dwanaście lat i proszą: „przyjmijcie nasze dzieci”. My zaś nie możemy przyjąć, bo „dzieci” choć mierzają metr osiemdziesiąt, nie ukończyły osiemnastu lat i jeszcze rok, dwa muszą czekać na przyjęcie do pracy. Proponowano nam kiedyś utworzenie hufca, ale jakoś nie doprowadzono sprawy do końca, choć wciąż jest aktualna.

Działają więc opory, istnieje obawa przed ryzykiem, brakuje informacji. Są jednak fabryki, jak skierniewicka „Zatry”, które podjęły ryzyko. Z jakim rezultatem?

Brygadzistka Janina Rej rozgląda się po swoim gospodarstwie. Drewniane stoły do montażu transformatorów i sześćdziesiąt dziewczęcych głów pochylonych nad pracą. Janina zna już na pamięć ich wymyślne fryzury, zbyt lekkie paletka, skryte marzenia, złotówki oszczędzane ze śniadania na pończochy.

— Taka jesteś młoda i tyle palisz — mówi do Ewy.

— Gdyby pani przeżyła to, co ja...

Wystarczy matczynej ton i już płyną słowa o przeżyciach, których kilkunastolatka nie potrafi sama unieść. Prócz dziewcząt, które po prostu nie chciały się uczyć, czy też przyszły tu z trudnych warunków, są w hufcu i takie, których dom, pełen pijackiego krzyku i awantur, nie był spokojną przystanią.

— Czy można się dziwić — mówi pani Janina — że nie mają chęci do nauki, szacunku dla norm ustalonych przez nas, dorosłych? Ale życie nie

pyta o przyczyny i mści się szybko...

Ostatnie dni miesiąca. Fabryka goni plan. Na sali zjawia się zastępca komendanta OHP.

— Zabieram dziewczęta na lekcje.

— Mowy nie ma — odpowiada mistrz. — Roboty nie czeka.

Na tym tle najczęściej wyrastają konflikty. Zakład pragnie, by junacy po prostu mnożyli mu produkcję, tymczasem to jest młodzież, która wymaga opieki wychowawczej i działania środkami odpowiednimi dla tego wieku.

W skierniewickiej „Zatrze” zastępca komendanta, Marian Grabowski zazwyczaj wygrywa spory z mistrzem. Trudniej mu wygrać spory z samymi dziewczętami, zwłaszcza spory o... oświatę. Dziewczęta nie interesują się zajęciami sportowymi ani imprezami kulturalnymi. Gdy usłyszały o wycieczce do Krakowa błysnęły im oczy, ale na

miejsu mniej zaciekał je Wawel niż... kioski z pamiątkami. Jeszcze dziś zdarza się, że mając do wyboru zabawę w zakładzie i zabawę na przedmieściu, gdzie nierzadko brzęczy szkło tłuczonych szyb, wybierają tę drugą „atrakcję”. Ale opiekun dziewcząt jest dobrej myśli. Każdy miesiąc przynosi postępy.

Dziewczęta, które już chwyciły rytm pracy, powoli przyzwyczajają się do myśli, że o samopoczuciu człowieka decyduje nie tylko to, ile zarabia, ale i to, jak spędza czas i w jakim towarzystwie.

— Czy zakładowi opłaciło się zorganizować hufiec pracy? — pytamy zastępcę dyrektora „Zatry”.

— Niewątpliwie. Po pierwsze, po pół roku nauki mamy już przeszkolonego pracownika; po drugie, wyniki produkcyjne młodzieży dają nam nadwyżkę wykonania planu. Obawy przed trudnym elementem są przesadne, zwłaszcza



DAR SERCA

Od pierwszych dni ogłoszenia akcji „Dar serca” otrzymywaliśmy meldunki o jej przebiegu dosłownie ze wszystkich stron Polski. Wciąż jeszcze wiele osób prywatnych i środowisk kobiecych informuje nas o wykonywaniu podjętych przez siebie zobowiązań. Akcja szycia wyprawek i ubranek dla dzieci wietnamskich zostanie zamknięta z a t y d z i e ń.

Jeszcze raz przypominamy o tym, że wszystkie dary wykonane przez Was drogie Czytelniczki powinny być w najbliższym tygodniu przekazane terenowym oddziałom organizacji kobiec-

ych. Zostało już tylko parę dni, bowiem prezenty od polskich kobiet do 10 czerwca muszą być wysłane przez zarządy powiatowe organizacji kobiecych do Gdańska. Adres: Przedsiębiorstwo Magazynowania Towarów Zagranicznych Gdańsk ul. Chmielna 12 (można przesyłać je pocztą, koleją lub samochodami przedsiębiorstw, w których pracownice podjęły akcję pomocy wietnamskim malcom). Uroczyste zakończenie akcji „Dar serca” odbędzie się w Gdańsku w pierwszych dniach czerwca, skąd polskie dary wyruszą w morską podróż do Wietnamu. Wszelką korespondencję związaną z centralnym punktem zbiórki darów należy kierować pod adresem Wojewódzka Rada Kobiet przy WKFiN Gdańsk, ul. Długi Targ 8-10.

Przypominamy raz jeszcze, że redakcja „Przyjaciółki” nie przyjmuje paczek z darami dla wietnamskich dzieci. Należy przekazywać je w najbliższych oddziałach Ligi Kobiet, Kół Gospodyń Wiejskich czy w Komisjach Kobiet Pracujących.

cza w odniesieniu do dziewcząt. Częściej z chłopcami bywają kłopoty. Ale co to za satysfakcja, gdy z „urodzonego w niedzielę” wyrasta wartościowy pracownik!

Rzyko się opłaca. Fabryki, które raz przyjęły dziewczęcy hufiec, angażują potem następne. Krótki rekonans w dwóch tylko województwach wykazał, że istnieją uzasadnione możliwości i potrzeby zwiększenia udziału dziewcząt w Ochotniczych Hufcach Pracy.

R. PRAGIER
Rys. T. Baranowski

Z naszej poczty

Droga „Przyjaciółko”

Jestem w wojsku, odbywam obowiązkową służbę. Dopiero tu w Jednostce, z daleka od rodzinnego domu, zrozumiałem kim dla mnie była i jest MATKA. Ona utorowała mi drogę do dalszego życia, w której, jako młody ale już dorosły człowiek, właśnie wkrocza. Dzięki niej ukończyłem szkołę średnią. W domu jest nas troje. Mama wszystkich traktuje jednakowo, nikogo nie wyróżnia. Za to ją bardzo cenimy. Dba o nas. Stara się nas zrozumieć. Pomaga w rozwikłaniu naszych, jakże czasem trudnych młodzieńczych problemów.

Przyznaję, że chodząc jeszcze do szkoły sprawiałem tej mojej kochanej matce wiele kłopotów. Wychowanie mnie na człowieka jakim obecnie jestem kosztowało ją dużo ciężkiej pracy.

Nieraz słyszałem od kolegów i koleżanek w moim wieku, że mają „złą matkę”. Jak bardzo się mylą. Matka to jedyna osoba, która dalaaby wszystko, aby tylko jej dziecko miało w życiu jak najlepiej. Chciałbym ich o tym przekonać...

Wiem, że takich listów otrzymujecie „Przyjaciółko” bardzo dużo. Ale proszę, abyś mego listu nie wyrzuciła do kosza. Wydrukuj go. Chcę w nim za Twoim pośrednictwem wyrazić mojej matce podziękowanie za wszystkie jej trudy. Przepraszam za kłopoty, które jej sprawiałem. Przekonać, że ją kocham, że jest mi najbliższą osobą.

J. JURASEK

Telefon drażliwych pytań

(Dokończenie ze str. 5)

dla niej atrakcyjne. Niech pan spróbuje...

Możemy z lekarzami rozmawiać dopiero po ukończeniu dyżuru. Przedtem przez całe dwie godziny telefony wymagały ich uwagi, skupienia, cierpliwości, wyrozumiałości.

— Kto dzwoni? Nie chcemy wiedzieć — mówią lekarze. — Ludzie telefonują anonimowo; kobiety, mężczyźni, młodzież, dojrzałe ludzie i starzy. Czasami mówią ile mają lat, gdzie mieszkają, pracują, w jakich warunkach żyją, ale nie zawsze. Nie pytamy o to. Chcemy tylko pomóc, po to tu jesteśmy.

W codziennym życiu dwójka ludzi za sprawą, z którymi nie potrafią so-

bie poradzić, a nie mają do kogo zwrócić się z dręczącymi ich problemami. Ojciec, matka nie umieją lub nie chcą odpowiedzieć na pytania dorastających dzieci. Nie zawsze można znaleźć odpowiedź na nurtujące pytania w książce, czasami nie wiadomo w jakiej. Nieraz wręcz nie wypada mówić o pewnych sprawach nawet z najbliższymi przyjaciółmi. Często małżeństwo nie chce ujawniać swoich intymnych i drażliwych problemów właśnie najbliższemu, aby nie narażać się na słowa krytyki czy wypomina-

nie: „po coś się z nią żenił?” Pozornie wszystko układa się dobrze, ale nieraz za ładnymi pozorami kryją się ludzkie dramaty. Idealne małżeństwo: on nie pije, nie bije, oddaje pieniądze, ona nie chodzi na plotki, dba o dom, dzieci. Oboje nawet się nie kłócą, a mimo wszystko pomiędzy nimi nie jest dobrze. Jeszcze nie mają dwójki albo nie umieją określić przyczyny. Wahają się z pójściem do specjalisty, brak im śmiałości, wstydzą się. Wtedy dzwonią do nas. Telefon daje gwarancję anonimowości. A gdy

już ktoś do nas dzwoni, łatwiej go nakłonić do osobistego kontaktu, badania, leczenia. Jeżeli telefonuje, szuka porady, pomocy to znaczy, że chce by mu pomóc — tak mówią o swojej roli dyżurujący lekarze i psychologowie.

Telefoniczna poradnia przedmażeńską i rodzinną Towarzystwa Planowania Rodziny w Warszawie działa od 1963 roku. Jej cotygodniowe dyżury cieszą się dużym powodzeniem. Podobne poradnie istnieją w kilku miastach wojewódzkich: Opolu, Szczecinie, Łodzi, Poznaniu. Dzwonić można z wszystkimi niemal sprawami. Nie ma tak drażliwych pytań, które zostałyby bez telefonicznej przynajmniej odpowiedzi.

(BSM)

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

MŁODY „STARUSZEK”

„BIAŁY MURZYN” pisze: „Mam 19 lat, ale wyglądam na staruszkę. Wszystko przez włosy, które są tak jasne, że robią wrażenie siwych. Spotyka mnie przez to wiele nieprzyjemności; każdy się za mną ogląda, a niektórzy wygłaszają opinie: „świński blondyn”, „bielas” itp. Chociaż bardzo mnie to boli, może bym wreszcie przywyki, ale wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa. Otóż dziewczęta mnie unikają, z żadną nie chodzą-

lem dłużej niż kilka godzin, a potem dowiaduję się, że wszystko byłoby inaczej, gdybym miał ciemniejsze włosy, a tak to wstyd pokazać się ze mną na ulicy.

Próbowałem już różnych sposobów. Ściąłem włosy „na zero” i nic: odrosły jeszcze bielsze. Ufarbowałem i... sukces. Dziewczętom zacząłem się podobać, nawet prawily mi komplementy. Ale włosy zaczęły przedko odrastać i wkrótce przy skórze miałem kontrastowo białe. Przecież nie mogę ich farbować co kilka dni. Teraz więc jest jeszcze gorzej. Unikam ludzi, symuluję chorobę, żeby nie chodząc do szkoły (kończę w tym roku technikum).

Jestem rozdrażniony, czuję się bardzo samotny. Proszę Cię, „Przyjaciółko”, wskaż mi jakiś sposób na stałe przyciemnienie włosów!”

Nie ma takiego środka, drogi Czytelniku. Natomiast zalecamy Ci inny, skuteczniejszy. Dotyczy on mianowicie zmiany nie koloru włosów lecz zmiany... Twojego nastawienia do tego problemu. Chodź o to, abyś spojrzął na siebie inaczej niż dotychczas, abyś dostrzegł zalety tego, że nie jesteś taki jak inni. Zaręczamy, że Twoja młoda twarz i „siwe” włosy mogą być niezwykle interesujące, i że chociaż do tej pory nikt Ci tego jeszcze nie powiedział, w przyszłości to usłyszysz.

Docinki boją, to prawda. Boli też, gdy dziewczyna powie: „Chodziłabym z tobą, gdybyś miał inne włosy”. Ludzka niedelikatność lub głupota sprawiają przykrości, to prawda, ale trzeba się przed tym opancerzyć. Z pomocą mogą tu przyjść kole-dzy, koleżanki, przyjaciele. Nie

o nich nie piszesz. I właśnie to jest niepokojące. Nie to, że od czasu do czasu ktoś rzuca mało taktowną uwagę pod Twoim adresem — taki zaw-sze i wszędzie się znajdzie — ale to, że nie masz środowiska rówieśników, wśród których dobrze się czujesz, przy których możesz zapomnieć o swoim kompleksie. Możliwe, że właśnie ów kompleks, stała myśl o swojej „skazie” nie pozwala Ci zbliżyć się do nikogo. Błędne koło, z którego trzeba koniecznie wyjść. Jak? Przede wszystkim przy pomocy fryzjera (może być w innej miejscowości aby uniknąć plotek) wróć do swego dawnego wyglądu i nie zaniebuj się w nauce, bo w rezultacie stracisz rok szkolny! Znajdź sobie dużo zajęć, aby nie myśleć o włosach. Postaraj się zachowywać jak inni chłopcy w Twoim wieku.

Wymyśl sobie kilka zdań, którymi będziesz ucinał uwagi na drażliwy temat. Np.: „We francuskim piśmie wyczyta-łem, że wszyscy młodzi ludzie odbarwiają sobie włosy. Za miesiąc i u nas to będzie modne. Nie widziałeś zdjęcia Henri Lemaona?” Albo: „Specjalnie pudruję się mąką, bo nie chcę być szablonowy”. Wmawiaj w siebie i w innych że tak jest modnie, ładnie, elegancko. Pożartuj z samego siebie, postaraj się nabrać pewności siebie, a zobaczysz, że skutki będą jak najlepsze.

Odpowiedź dla „Białego Murzyna” dedykujemy też tym wszystkim dziewczętom i chłopcom, którzy pozamykali się w domu i sami siebie skazują na gorzką samotność, bo mają (ich zdaniem) za cienkie nogi, za grube nogi, za rzadkie włosy, niedomiar wzrostu, zbyt wielki wzrost itd., itp., itd.

RODZICE I DZIECI

„WIDZENIA”

ZOFIA S. pisze: „Nie żyję z mężem już rok. Mamy synka, 5-letniego Jacka. Mąż był dobry dla mnie i dla dziecka, dopóki nie znalazł sobie przyjaciółki. Przestał wtedy przychodzić na noc do domu. Kilka razy pakował się, żeby się wyprowadzić, ale potem się rozmyślał. Taki stan trwał pół roku. Prosiłam męża, żeby się uspokoił, żebyśmy mogli

wspólnie wychować dziecko. Odpowiedział, że jeśli nie będę zwracał uwagi na to, co on robi i kiedy wraca do domu, to zgodzi się wraz ze mną wychowywać Jacka.

Nie mogłam być obojętną na jego wysoki, więc wyprowadził się, nie dając mi rozwodu, ale nie wrócił. Prosiłam kilka razy, żeby zobaczył się z dzieckiem; odmówił. Zwróciłam się więc do brata męża, żeby namówił go do zobaczenia się z Jackiem i po roku doszło do spotkania ojca z synem. Widzenie trwało godzinę. W sumie doszło do trzech takich widzeń. Po ostatnim Jacek płakał przez 2 dni, przez dłuższy czas był bardzo nerwowy i niespokojny.

Teraz mąż znów nie widuje się z dzieckiem, bo jego przyjaciółka z pewnością na to nie pozwala. Jak to zmienić?”

Gdyby zapytał Cię, Droga Czytelniczko, komu mają służyć opisane przez Ciebie „widzenia”, i jaki jest ich cel — chyba odpowiedziałabyś, że chodzi o dziecko, o to, by nie utracić kontaktu z ojcem. Ale zastanów się i sama sobie szczerze odpowiedz na postawione tu pytania. Wydaje się, że w gruncie rzeczy pierwszoplanowa jest nie troska o dziecko, lecz intencja poruszenia męża, podtrzymania Twojej nadziei, że coś się w nim na widok dziecka przełamie i wszystko wróci do dawnej normy. Że małżeństwo będzie uratowane.

Możemy w pełni zrozumieć, że jest Ci źle, że czujesz się zawiedziona, przeżywasz dramat i dążysz do naprawy swego losu. Nie możemy jednak powiedzieć, że robisz dobrze, doprowadzając na siłę do spotkań męża z Jackiem. Twoich osobistych uczuciowych spraw to nie załatwi, zaś dziecku wyrządzi wielką krzywdę. Sama piszesz, że Jacek po spotkaniach z ojcem staje się rozdrażniony, nerwowy. Każde spotkanie będzie wzmagalo taki stan. Stan bardzo niebezpieczny, bo prowadzący do różnych zaburzeń nerwicznych i wychowawczych.

Dziecku bardzo potrzebny jest kontakt z obydwojgiem rodziców, ale kontakt serdeczny, związany z prawdziwą

troską, chęcią otoczenia opieką, chęcią kształtowania i wychowywania. Nie mają z tym nic wspólnego króciutkie, wymuszone „widzenia”. Sama użyłaś tego określenia. Kojarzyć się ono może z więzieniem, ewentualnie z jakimś bardzo oficjalnym zetknięciem się dwóch osób, zupełnie zaś nie kojarzy się z czymś dobrym, miłym, serdecznym.

Załatwiając więc sprawy swoje i męża musisz chronić równocześnie synka, nie używać go jako narzędzia naprawy. Dziecko przeżywa wszystko silniej niż dorośli, ma przy tym znacznie mniejszą wytrzymałość nerwową. Nie wolno go narażać. I tak ma już trudną sytuację życiową: rozbitą rodzinę. Odbija się to zawsze najwięcej na dziecku.

RÓŻNE

ZMIANY W TV

W październiku br. ma być uruchomiony II program TV. W związku z tym Czytelnicy pytają o możliwości przysto-

sowania aparatu telewizyjnego do odbioru tego programu.

Program II nadawany będzie w różnych rejonach kraju na kilkunastu kanałach tak zwanego III i IV pasma UKF, przy czym większość stacji nadawczych w poszczególnych województwach skorzysta z pasma IV, charakteryzującego się dobrymi warunkami wysyłania (dużą odpornością na zakłócenia).

O tym, jakie są możliwości

przystosowania telewizora do odbioru II programu TV, decyduje przede wszystkim pasmo częstotliwości, w którym program będzie nadawany, a ponadto, choć w mniejszym stopniu, typ odbiornika.

Większość telewizorów produkcji krajowej zapewnia pracę w sześciu kanałach (od 6 do 12) III pasma UKF i dlatego odbiór II programu w tym paśmie nie będzie nastrożony, poza instalacją odpowiedniej anteny, specjalnych

trudności. I tak na przykład w stolicy i województwie warszawskim program II TV będzie można odbierać na 11 kanał.

Odbiór programu emitowanego w IV paśmie będzie możliwy dopiero po dokonaniu fachowej przeróbki odbiornika, polegającej na przyłączeniu odpowiedniej głowicy UKF. Głowica taka jest obecnie przedmiotem seryjnej produkcji, a przystosowaniem odbiorników TV do pracy w IV

paśmie zajmą się niebawem placówki ZURIT na terenie całego kraju.

Nie jesteście w stanie odpowiadać na poszczególne listy. Wszystkich Czytelników odsyłamy więc do placówek ZURIT. Zapowiadane zmiany nastąpią dopiero jesienią i to przede wszystkim w Warszawie. Poza Warszawą II program telewizyjny będzie wprowadzany stopniowo, nie od razu. Zmianami na razie nie należy się trapić.

PORADY PRAWNE

ZASIŁEK NA DZIECKO

CZYTELNICZKA E. B. pisze: „Jestem kobietą samotną. Pracuję na pół etatu i zarabiam w granicach 600 zł. W 1966 r. urodził mi się syn, na którego, mimo starań, nie otrzymuję zasiłku rodzinnego. Czy on mi się rzeczywiście nie należy?”

Jednym z podstawowych warunków do otrzymania zasiłku rodzinnego na dziecko jest konieczność zatrudnienia pracownika w pełnym wy-

miarze godzin, a Ty pracujesz, jak piszesz, na pół etatu.

(Podstawa prawna: § 3 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17.XI.1959 r. Dz. U. Nr 64, poz. 379).

Niemniej, gdyby został ustalony ojciec Twojego dziecka, to wówczas oprócz alimentów mogłabyś z tytułu jego pracy otrzymywać zasiłek rodzinny. Ojciec dziecka musiałby jednak spełniać wszystkie warunki, wymagane do nabycia uprawnień do takiego zasiłku.

Prosimy o adresy!

Leokadia Szelachowska z Wrocławia; Czytelniczka z Hrubieszowa (brak jakiegokolwiek pod-

pisu!); 17-letni B.B. z woj. warszawskiego (zwróć się do chirurga); Janina Z. z Puław; J.P. woj. warszawskie; Liliana (zakazanie kłta przez pocałunek jest teoretycznie możliwe, w praktyce rzadko się zdarza. Przeczytaj jakąś publikację o chorobach wenerycznych — kupisz za kilka złotych w księgarni); Grażyna z Białostockiego; Zrozpaczona Boguska; Julka (brak miesiączki po 20 roku życia świadczy o zaburzeniach hormonalnych. Pociąg do dziewcząt również jest u Ciebie prawdopodobnie z tym związany. Zadane panowanie nad sobą bez pomocy lekarza nie wyjdzie. Sprawa jest do leczenia u endokrynologa, do którego powinnaś zgłosić się jak najprędzej i szczerze opowiedzieć mu wszystko, tak jak zrobiłaś to w liście. Pomoc w postaci wszelkich potrzebnych Ci informacji i wyjaśnień możesz otrzymać w Poradni Rodzinnej, ul. Karowa 31 — gdzie dyżuruje lekarz seksuolog, dr Starowicz. Porady są bezpłatne).

UWAGA CZYTELNICY!

Przypominamy, że w czterech miastach wojewódzkich redakcja nasza ma swoje oddziały, do których można zgłaszać się osobiście i pisemnie w sprawach porad.

ODDZIAŁ KRAKÓW — ul. Skarbowa 4
czynny jest we wtorki i piątki od godz. 11.00 do 16.00. W te same dni przyjmuje prawnik w godz. od 14.30 do 16.30.

ODDZIAŁ OLSZTYN — ul. Szrajbera 9/10
czynny jest we wtorki i piątki od godz. 10.00 do 15.00. W te same dni przyjmuje prawnik w godzinach od 13.00 do 15.00.

ODDZIAŁ RZESZÓW — ul. 1 Maja 10, II p.
czynny jest we wtorki od godz. 11.00 do 16.00 i w piątki od godz. 10.00 do 15.00. W te same dni przyjmuje prawnik w godzinach od 14.00 do 13.00.

ODDZIAŁ WROCŁAW — ul. Komandorska 5
czynny jest we wtorki i piątki w godz. od 12.00 do 17.00. Prawniki przyjmują: we wtorki od godz. 13.00 do 15.00 i w piątki od godz. 14.30 do 16.30.

FILODERMA
nawilża skórę i zapobiega jej wiotczeniu, dzięki zawartości wyciągu z alg morskich. Stosuje się przy wiotczej skórze, niezależnie od rodzaju cery. Cena 18 zł

FASCINATA
zawartością azulenu, łagodzi podrażnienia, posiada zdolności nawilżające. Zalecany dla bardzo wrażliwej i delikatnej skóry. Cena 16 zł

PLACENTA - CREAM
posiada dużą aktywność biologiczną, działa szybko ze względu na zawartość wyciągu z płacenty. Odżywia skórę i opóźnia proces starzenia się jej. Zalecany dla osób starszych. Cena 25 zł

POLLENA
zawiera wyciąg z pyłków kwiatowych, regeneruje skórę i nadaje jej gładkość. Stosuje się przy wiotczej skórze. Cena 18 zł

PANIOM DBAJĄCYM O CERĘ „LECHIA” POLECA
znane kremy biologiczne, które odżywiają i odmładzają skórę

Producent **POLLENA** POZNAN
Lechia
FABRYKA KOSMETYKÓW

MARCHEW PO MAZURSKU

SKŁADNIKI:

1 kg marchwi, 1 1/2 szklanki mleka, 1/2 szklanki wody, 45 dkg ziemniaków, 8 dkg margaryny, sól, cukier, zielony koper lub pietruszka.

SPOSÓB WYKONANIA:

Marchew wymyć, oczyścić, opłukać, pokrajać na kawałki, zalać wrzącą wodą z mlekiem, lub taką samą ilością chudego mleka, dodać cukier, sól, gotować. Obrane i opłukane ziemniaki pokrajać w kostkę, dodać do marchwi i razem gotować do miękkości.



Utluc na miazgę tłuczkiem do ziemniaków, podawać polewając topioną margaryną i posypując siekaną zieloną.

I-142

_nie wiem co robić...

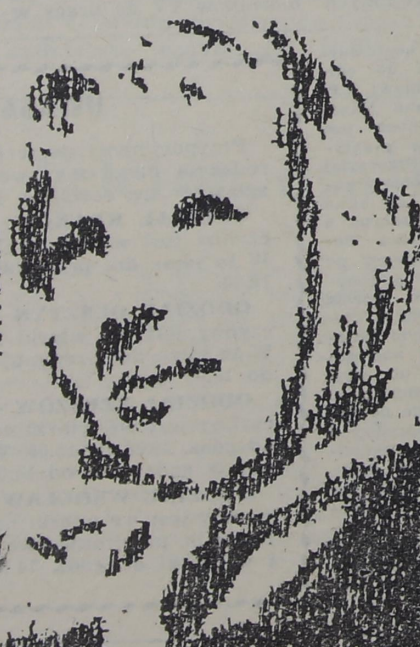
— skarży się Czytelniczka, Anna K. Od trzech tygodni moje ręce są w opłakanym stanie. Czerwone, spuchnięte i całe w bąblach. Byłam u lekarza, ale po ostatnim praniu wyglądają jeszcze gorzej. Poradźcie, co robić?

— Droga Anno W Twoim wypadku najlepszym lekarzem będzie

ELDOM

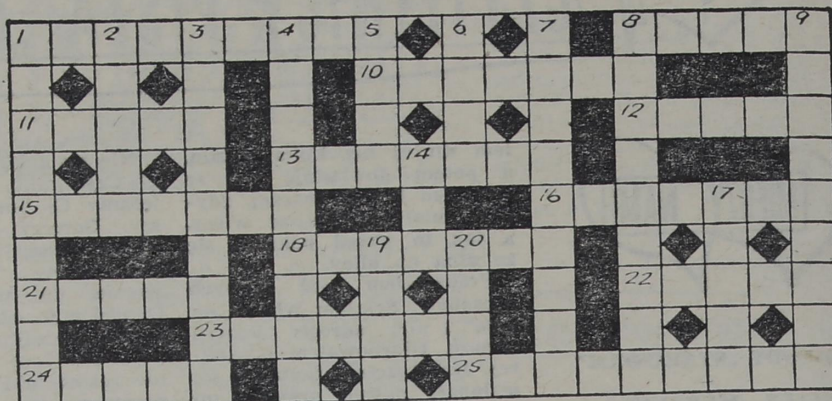
Po prostu, musisz kupić pralkę! W sklepie ELDOM-u wybierzesz odpowiedni model: małą i tania pralkę „Światowit M1”, większą i wygodniejszą „Światowit M3”, „Olkusz”, czy wreszcie „SHL Frania”. Zobaczysz, jak wygodne jest pranie mechaniczne: oszczędzi Ci

CZASU
WYSILKU
I ZDROWIA



DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) przedziela, 8) taniec albo grzyb, 10) najsłynniejszy wodospad amerykański, 11) sport nieolimpijski, 12) wrzawa, zgiełk, 13) przeciwdziałanie, 15) na ullańskim bucie, 16) „ojciec” prof. Filutka, 18) dolna część ubrania, 21) zespół, drużyna, 22) poeta polski, autor cyklu sonetów „Nad głębiemi”, 23) jedno z miast wojewódzkich, 24) aromatyczny trunek, 25) człowiek odbywający karę pozbawienia wolności.

PIONOWO: 1) obchodzi imieniny 31 maja, 2) najwyższy punkt, apogeum, 3) osoba sprawująca funkcję pana domu, 4) zbójnik śląski, bohater podań ludowych, 5) niechęć, uraza, 6) taniec, 7) najczęstsza dolegliwość okostnej, 8) zawiera wykaz wszystkich dni w roku, 9) oficjalna wiadomość, 14) zbiór znaków sygnalizacyjnych, 17) szarża, stopień w hierarchii wojskowej, 19) przepływa przez Cieszyn, 20) ziemia uprawna, rola.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki”, Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NR 17/1153

Poziomo — 1) magistrat, 6) protektor, 10) rondo, 11) obelga, 12) rokita, 13) Iran, 14) mamut, 15) metr, 16) snop, 18) Obra, 21) utrata, 22) lekcia, 23) Lehar, 24) haba, 25) zastaw, 26) salami, 30) Arab, 33) bicz, 35) szal, 36) Rydel, 37) teza, 38) edycja, 39) Antyle, 40) Ursus, 41) autochton, 42) katarynka.

Pionowo — 1) manicurzystka, 2) fronta, 3) rulon, 4) tramp, 5) anemon, 6) porto, 7) Oskar, 8) kramik, 9) reorganizacja, 16) salwa, 17) ochra, 19) banki, 20) alasz, 26) Toledo, 27) podest, 29) litery, 31) Racot, 32) Braun, 33) blask, 34) cytat.

Zasadnicza Szkoła Rolnicza

w Tarcach, pow. Jarocin
woj. poznańskie, tel. Jarocin 443

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1970/71

Nauka w szkole trwa dwa lata. Po ukończeniu uczniowie otrzymują tytuł wykwalifikowanego rolnika oraz uprawnienia do dalszej nauki w 3-letnich technikach rolniczych. Przy szkole czynny jest internat, są możliwości otrzymania stypendium.

W programie dla dziewcząt:

- nauka gotowania i szycia

W programie dla chłopców:

- możliwości zdobycia prawa jazdy.

Kandydaci przyjmowani są bez egzaminu wstępnego. Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły.

K 144

Nazwiska nagrodzonych:

1) Zofia Faliszewska z Sanoka; 2) Stanisław Gula ze Starego Kurowa; 3) Ruth Dulawska z Wrocławia; 4) Kazimierz Czalek z Elku; 5) Zofia Pryszczewska z Makowa Maz.; 6) Maria Kitka z p-ty Jastrowie; 7) Maria Chojnacka z Gąsawy; 8) Zdzisław Kowalski z Dzierżoniowa; 9) Ewa Obst z Zamościa; 10) Urszula Nowaczynska z Gdanska.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z „PALMA” NR 18/1154

Poziomo — 1) przygoda, 6) koblarka, 10) Łazur, 11) kłoc, 13) Epos, 15) Tur, 16) budylnarstwo, 19) kij, 20) koc, 21) Warszawian, 27) zraz, 28) aorta, 29) romantyk, 30) net.

Pionowo — 1) protektorat, 2) Zakroczym, 3) owca, 4) Alpy, 5) uзда, 6) kres, 7) brew, 8) łuska, 9) aleja, 12) obawa, 14) por, 17) luz, 18) row, 22) azot, 23) smak, 24) Akra, 25) Iran, 26) kult.

Nagrody w postaci 6 ręczników frotte wylosowali: Aurelia Ziolkowska z Mogilna, Albin Zielonka z Czerwionki, Sylwia Macharzynska z Grac.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne, światłomierze naprawia Pracownia Optyczna — Wydziałowski Warszawa, Marchlewskiego 43.

DO OCZEK elektromaszynki, igły super nowoczesne, poleca mechanika precyzyjna, Teskny, Katowice, 27 stycznia 14.

IGŁY do podnoszenia oczek, uniwersalne maszyny Alfa elektronowe, cichobieżne firma Maraburung wykonują — Gdynia, Batorego 23, tel. 21-57-00. I 147-0

MASZYNY do podnoszenia oczek — roczna gwarancja, igły automatyczne, poleca MECHANIKA PRECYZYJNA Poznań, 27 Grudnia 5. I 132-0

MAJĄC własny instrument, możesz szybko nauczyć się grać na GITARZE AKORDEONIE lub FORTEPIANIE korzystając z naszych skryptów opracowanych nowym, łatwym zapisem nutowym. Kurs roczny płatny miesięcznie a zł 100, wpisowe zł 20. Zgłoszenia — Studium IZOMORF Warszawa, ul. Morskie Oko 2. K 145

PASY przepuklinowe-pooperacyjne-żołądkowe, wysła ortopeda Zielinski, Kraków, Stradom 11. I 93-0

PIŚNIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 116-0

PRZYJMUJE na wczasy wypoczynkowe — Krysinski, Zakopane, Tatary 1. I 123-0

USUWANIE wielu zębów przeprowadza Spółdzielnia Pracy Lekarzy Specjalistów Województwa Łódzkiego. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Spółdzielnia Łódź, Piotrkowska 15, tel. 362 — 57. I 146

Kopalnia „Gen. Zawadzki”

ZAKUPI

DOM WCZASOWY

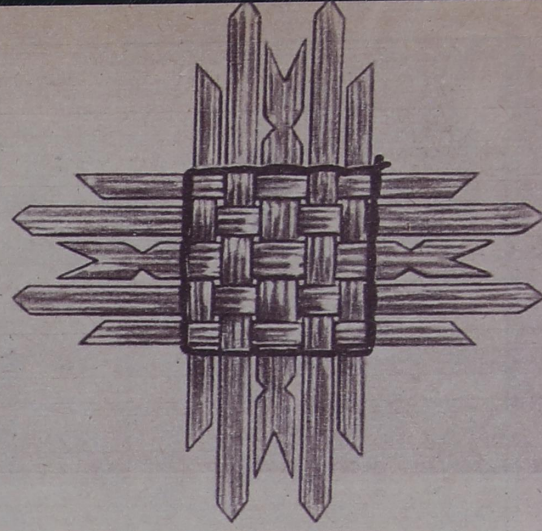
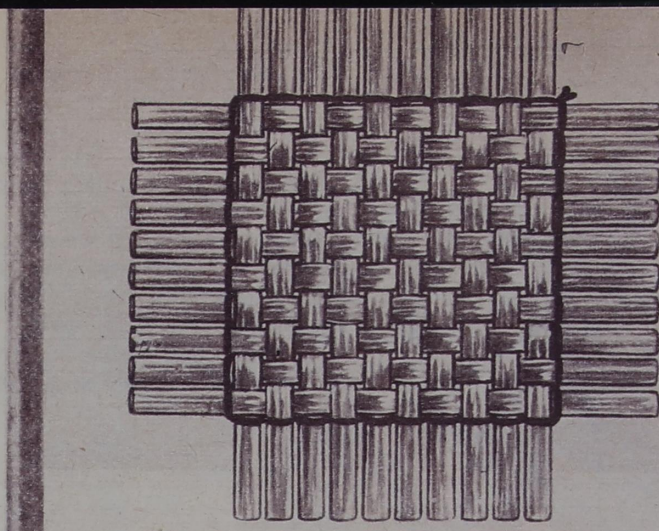
Propozycje prosimy przesyłać na adres:

Kopalnia „Gen. Zawadzki”
Dąbrowa Górnicza ul. Perla 10

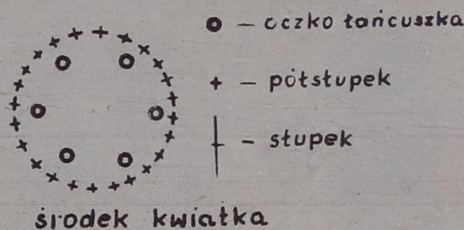
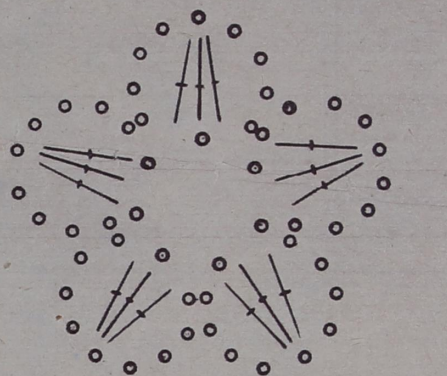
Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 27-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-56-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szafrana 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66. Egzemplarze zdezakwalizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Zam. 221. K-91

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

cza mama



dla mamy



środek kwiatka

Naszym młodym Czytelniczkom i Czytelnikom — w związku z nadchodzącym Dniem Matki — proponujemy własnoręczne wykonanie łatwych i miłych upominków: od córek — efektownego kwiatka (do sukienki, żakietu lub sweterka), od syna — dekoracyjnych podstawek pod szklanki czy kieliszki.

KWIATEK Z WELNY

Zależnie od barwy stroju, do którego jest przeznaczony, kwiatek taki można wykonać z różnych kolorów włóczki.

Wykonanie: jasną wełną zrobić szydełkiem łańcuszek z 7 oczek, zamknąć go w kółko, w które wkluc 5 płatków.

Płatek: łańcuszek z 4 oczek, 3 słupki podwójnie nawijane, po każdym słupku pozostawić na szydełku ostatnie oczko. Znajdujące się na szydełku 4 oczka (po 3 słupkach i z łańcuszka) przerobić razem 1 oczkiem ścisłym, znów 4 oczka łańcuszka wkluc w środek kwiatka. W kwiatkach wykonać w ten sposób po 5 płatków, w jednym 3 płatki.

Środek kwiatka wykonać wełną o żywym odcieniu, np. czerwonym. Wykonać kółko z 6 oczek i wklucować w nie ściśle półsłupki. Po obrobieniu ich dokola, zerwać nitkę i wykonany środek przyszyć do kwiatka wypukło.

Na ogonki pociąć cienkie druki, owinać je wełną w kolorze ciemniejszym i obrobić ściśle 1 rzędem oczek ścisłych. Na kilku ogonkach można wykonać listki — przerobić 8 oczek łańcuszka i wracając w każde oczko wkluc półsłupkę. Na końcach ogonków przyszyć kwiatki. Wszystkie ogonki związać razem. (Wzory po lewej).

PODSTAWKI ZE SŁOMY

Do wykonania podstawek pod szklanki używa się prostej słomy, którą należy splaszczyc (jakimś ciężarem). Następnie słomę przeplatamy w kratkę, po czym skrajne krawędzie podstawki wzmacniamy ładnym kolorowym kordonkiem.

Do wykonania podstawki przedstawionej na rys. 1 potrzeba 20 słomek. Resztę słomki, wystającej poza kordonek, obcinamy i ponownie podstawkę przyciskamy ciężarkiem, aby plecionka dobrze się ułożyła. Można również zrobić podstawę w formie gwiazdy (rys. 2), zaplatając identycznie jak poprzednią. Podstawki można wzmocnić naklejając je na karton, następnie wyciąć kształty zewnętrzne podstawki i obustronnie przyszyć na krawędziach kolorową nicią. (Wzory u góry).



ALBUM POLSKI

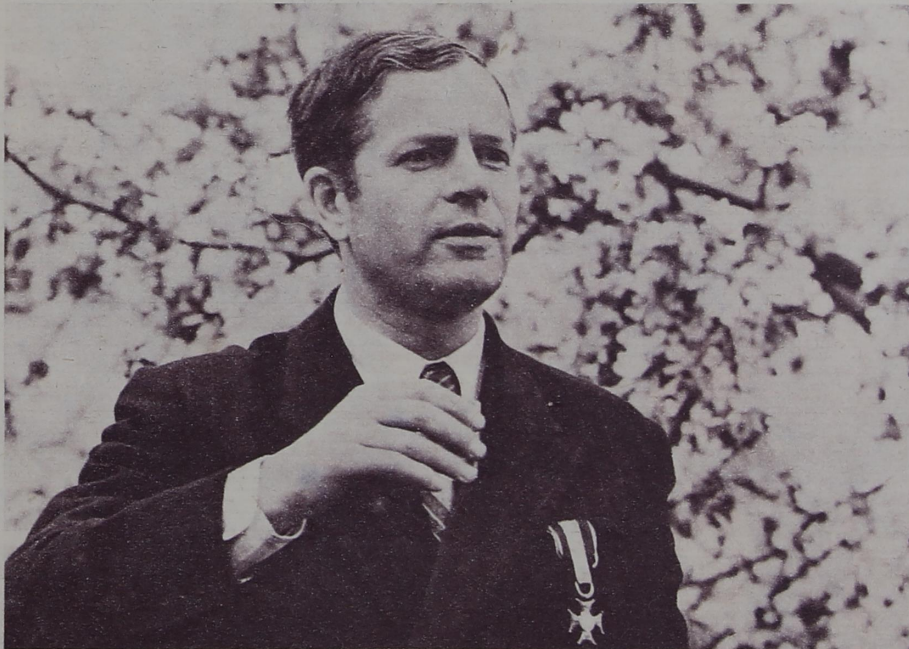
opowieść filmowa

Stara fotografia sprzed dwudziestu pięciu lat. Na niej grupka żołnierzy w polskich mundurach. Wtedy szli na Berlin. Co robią teraz? Czy żyją? Gdzie, jak?

Młoda dziennikarka idzie śladami ludzi z pamiątkowego zdjęcia. Pomaga jej chłopak, Tomek, syn jednego z tamtych żołnierzy. Zapracowany, pochłonięty sprawami swojej budowy ojciec Tomka nie ma zamiaru tracić czasu na rozmowy z początkującą dziennikarką, ale jej twarz kogoś mu przypomina... „Czy pani jest podobna do swojej matki?”

— Bardzo — odpowiada Anna.

Dziewczyna z tamtych lat nazywała się Maria (Barbara Brylska). Miała takie same jasne włosy, niebieskie oczy, taką samą delikatną twarz, ale zupełnie inną młodość. Rozpoczyna się przeplatana fragmentami różnych epizodów wojny, fragmentami dzisiejszych czasów, opowieść o losach dwójga młodych, którzy zdążyli się w sobie zakochać, ale raz za-



Jan Machulski w roli Piotra

gubieni w wojennej zawierusze, nigdy już nie zdołali się odnaleźć. Piotr (Jan Machulski) rzekomo zginął, Maria próbowała zapomnieć. Może w końcu zapomniata. Każde z nich stworzyło sobie własne życie. Teraz spotkały się ich dzieci — Anna i Tomek. Czy oni także będą się gubić, szukać? Każde z nich mieszka w innym mieście. Spotkanie było przypadkowe. Wakacyjny epizod. Chociaż wydaje się, że nie tylko. Może oni potrafią się odnaleźć?

Przez banalne losy dwóch par młodzieży różnych czasów, autor scenariusza Ryszard Frelek i reżyser Jan Rybkowski pokazują społeczność, która dwadzieścia pięć lat temu zasiedliła Ziemię Odzyskaną. Anna i Tomasz podczas swojej wakacyjnej wędrówki docierają kolejno do wszystkich bohaterów pamiątkowego zdjęcia. Rozmawiają z nimi, z ich rodzinami. Na początku Tomek udawał jedynie zainteresowanie tymi poszukiwaniami. Później zaczynają go one pasjonować. W



Barbara Brylska jako Maria

miarę, jak dowiaduje się o przeżyciach ludzi których spotyka, chłopiec zaczyna inaczej myśleć o pokoleniu ojca, o wojnie i latach odbudowy, o pokoju. I o dziewczynie, której towarzyszy.

B. CIECIERSKA



Kamizelki, jak mogłyśmy się przekonać, są bardzo praktyczne. Poza tym, co nie jest przecież bez znaczenia, stanowią efektowny element dekoracyjny. Odpowiednie są dla szczupłych, ale ogromnie przydatne także dla tęższych pań, gdyż tuszują okrągłość bioder. Mogą je więc nosić nie tylko młode dziewczyny, ale i ich mamy, a nawet babcie.

Modne są w różnych wersjach, krótkie, jak i bardzo wydłużone, przypominające płaszcz (bez rękawów). Można je nosić zarówno do sukienki, spódnicy z bluzką czy sweterkiem, jak i do spodni. Na szczęście kamizelki można już nabyć bez większych trudności w sklepach. Ale można je również uszyć ze starego płaszcza, żakietu czy np. sukienki typu szmizjerka.

JADWIGA

MODA
MODA

